

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE

Numer 34 (218)

Mierzeszyn, 14 sierpnia 2016 r.

ISSN 2082-0089 Rok 7

**PIELGRZYMAMI Z PARAFII MIERZESZYN
WRAZ Z OJCEM ŚWIĘTYM FRANCISZKIEM
U TRONU KRÓLOWEJ POLSKI NA JASNEJ GÓRZE
28 lipca 2016 roku**



foto: ks. Andrzej Sowiński





1050. ROCZNICA CHRZTU POLSKI Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM. DZIĘKUJEMY!

W narodowym dziękczynieniu za dar Chrztu Polski udział wzięła grupa przedstawicieli z parafii Mierzeszyn, która w liczbie 28 osób udała się na Jasną Górę na Mszę świętą dziękczynną z papieżem Franciszkiem.

Pielgrzymka wyruszyła w piękną, słoneczną środę, 27 lipca 2016 roku, ok. godz. 16.10 z placu ks. Jana Pawła Aeltermanna. Mały bus z wizerunkiem Papieża Franciszka na szybie przemierzał tereny naszej parafii, by dotrzeć do autostrady, a nią dalej do celu. Jakże miła niespodzianka czekała na nas na wysokości Łodzi. Na początku wakacji oddana została do użytku autostradowa obwodnica miasta. Nic, tylko jechać bez przeciskania się przez centrum Łodzi. Na miejscu bylibyśmy bardzo szybko ale dokonane postoje w restauracjach szybkiej obsługi opóźniły celowo godzinę przybycia do Częstochowy. Wypracowany czas można było spokojnie spędzić podczas postoju na wspólnych rozmowach przy kawie, ciastku czy kanapce.

W okolicy klasztoru jasnogórskiego przybyliśmy o północy. Mając świadomość, że bramki pozwalające na wejście do odpowiednich sektorów będą otwierane o godzinie drugiej, postanowiliśmy przeczekać ten czas w busie. Niektórym udało się nawet zdrzemnąć. Z pewnością cała grupa wyjeżdżająca do Częstochowy była entuzjastycznie nastawiona na spotkanie i wszelkie trudy. Nikt jednak nie przypuszczał, że w tych trudnych warunkach znajdą się pionierki o nastawieniu bojowym wymagającym przy zdobywaniu ośmiotysięcznika lub przynajmniej Monte Cassino. Potwierdza się jednak reguła, że trudne warunki potrafią wydobyć z nas to co najlepsze. Były bowiem dwie panie, które już przed godziną pierwszą w nocy wyruszyły w samotną eskapadę, celem której było rozpoznanie terenu, zdobycie jak najlepszego miejsca w sektorze i przekazanie informacji do obozu (czyli do busa).

Większość grupy wyruszyła w stronę klasztoru ok. 2.40 w nocy. I był to chyba ostatni dzwonek. Dzięki wyjściu w porę znaleźliśmy się prawie na początku kolejki. „Prawie” zrobiło jednak różnicę. Ok. godziny 3 w nocy znajdowaliśmy się 25-30 metrów od bramki, przez którą wpuszczani byli pielgrzymi do kontroli bezpieczeństwa. Posuwaliśmy się do przodu w tempie ruchu płyt tektonicznych. Cudem było to, że osoby starsze, z reguły niższe, wytrzymywały fizycznie czas oczekiwania i nie mdlały. Dla porównania, podobna sytuacja, jeśli nie gorsza, miała miejsce podczas uroczystości beatyfikacyjnych papieża Jana Pawła II (4 godziny czekaliśmy w ścisiku, by móc wejść na Via della Conciliazione prowadzącą do Placu św. Piotra). Z trudami rzeczywistości trzeba było sobie radzić i poprawiać humor. Na myśl przychodziły opowiadania o kolejkach z minionej epoki, o haśle typu „*Pan tu nie sta!*”. Zastanawialiśmy się nad powołaniem komitetu kolejkowego, lecz chyba nawet najlepsza księgowa nie podołałaby temu zadaniu. Wydawało nam się, że czekamy na dostawę pomarańczy, kawy,

albo czegoś innego, w końcu na pewno coś przywieźli. Stanowczo odrzucaliśmy poważne nazwy parków i alei jakie noszą drogi i miejsca w okolicach klasztoru (a dokładnie na początku ulicy Wieluńskiej od strony sanktuarium). Uważaliśmy, że po prostu stoimy na „*placu sardyńskim*” co chyba nie wymaga wyjaśnień. W zawrotnym tempie (30 metrów w ponad 3 godziny), ok. godziny 6.15, znaleźliśmy się po drugiej stronie „*barierkowej cieśniny*” i z podniesionymi żaglami mogliśmy wypłynąć na pełne morze... pełne morze ludzi, którzy przed nami dotarli na swoje miejsce w sektorach. Ważne jednak, że się udało, najgorsze było już za nami. Niczym wolni osadnicy wybraliśmy sobie dogodnie miejsce na placu w sektorze białym i rozbiliśmy obóz. W ruch poszły maty, koce krzeselka i wszystko na czym można było usiąść, zdrzemnąć się, jednym słowem wypocząć. Pogoda nam dopisywała. Niebo było w pełni zachmurzone jasnymi chmurami, nie padało, nie wiało i było wystarczająco ciepło. Warunki idealne do tego, by spać pod gołym niebem.

Msza święta pod przewodnictwem papieża Franciszka rozpoczęła się o 10.30. Poprzedził ją przejazd Papieża między sektorami w Papamobile. Euforia, uśmiechem, okrzykami, machaniem dłońmi i szczerą radością został powitany przez wszystkich pielgrzymów. Uroczystość na Jasnej Górze odkryła przed nami znaczenie słowa „*Ofiara*” Mszy świętej. Więcej byśmy zobaczyli, więcej byśmy usłyszeli w domu przed telewizorem, ale byśmy nie przeżyli swojej własnej „*ofiary*” na wygodnym fotelu tak jak przeżyliśmy ją na „*placu sardyńskim*” i u podnóża sanktuarium niewyspani, zmęczeni, rozdrażnieni oraz obolali. Były to sekundy, minuty i godziny, kiedy „*duch był wprawdzie ochoczy ale ciało omdlało*”. Jednak mierzyliśmy się ze wszelkimi trudnościami, by podziękować za dar Chrztu Polski. Jakże niewielką ofiarę złożyliśmy w porównaniu z darami jakie otrzymujemy. Cieszyliśmy się wtedy również z tego, że jako sołectwo Mierzeszyn wspólnie z Parafią upamiętniliśmy już rocznicę 1050. lecia Chrztu Polski wmurowaniem tablicy w przedsionku kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie. Uroczystość zakończyła się po godzinie 12.00. Wtedy zaczęliśmy opuszczać nasz sektor i zmierzaliśmy w kierunku busa. W drodze powrotnej, ks. Andrzej Sowiński wstąpił do jednego ze sklepów i zakupił trójramienny świecznik wraz nowymi świecami do kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie. Zaraz po tym wyruszyliśmy w drogę powrotną. Wszystkim podróżującym polecamy obozować „*Złoty Młyn*” w miejscowości Kruszów w okolicach Łodzi. Można smacznie i tanio zjeść tradycyjne dania polskiej kuchni w porcjach zaspokajających każdy głód. Gorąco polecamy.

Niemalże w godzinę Apelu Jasnogórskiego przybyliśmy z powrotem do Mierzeszyna. Pełni wrażeń, nowych doświadczeń, nieco zmęczeni ale paradoksalnie szczęśliwi. Wdzięczni za szczęśliwą podróż, za przeżytą radość, wdzięczni za możliwość dziękczynienia.

**PAULINA PAPIS
MARIUSZ CZERWIŃSKI**





OJCIEC ŚWIĘTY FRANCISZEK W POLSCE

27-31 LIPCA 2016 ROKU

dokumentacja wystąpień

PAPIEŻ FRANCISZEK NA WAWELU

27 lipca 2016

Panie Prezydencie,
Czcigodni przedstawiciele władz,
Szanowni Członkowie Korpusu Dyplomatycznego,
Wasze Magnificencje,
Szanowni Państwo,

Pozdrawiam z szacunkiem Pana Prezydenta i dziękuję mu za wielkoduszne przyjęcie oraz uprzejme słowa. Z radością pozdrawiam dostojnych członków Rządu i Parlamentu, Rektorów wyższych uczelni, przedstawicieli władz regionalnych i miejskich, a także członków Korpusu Dyplomatycznego oraz innych obecnych przedstawicieli władz. Po raz pierwszy odwiedzam Europę Środkowo-Wschodnią i cieszę się, że rozpoczynam od Polski, której synem był niezapomniany św. Jan Paweł II, inicjator i promotor Światowych Dni Młodzieży. Lubił on mówić o Europie, że oddycha ona swoimi dwoma płucami: marzenie o nowym europejskim humanizmie ożywione jest twórczym i harmonijnym oddechem tych dwóch płuc oraz wspólną kulturą, która znajduje w chrześcijaństwie swoje najsolidniejsze korzenie.

Cechą charakterystyczną narodu polskiego jest pamięć. Zawsze byłem pod wrażeniem żywego zmysłu historycznego papieża Jana Pawła II. Gdy mówił o narodach, wychodził od ich dziejów, aby podkreślić ich skarby humanizmu i duchowości. Świadomość tożsamości, wolna od manii wyższości, jest niezbędna dla zorganizowania wspólnoty narodowej na podstawie jej dziedzictwa humanistycznego, społecznego, politycznego, ekonomicznego i religijnego, aby inspirować społeczeństwo i kulturę, zachowując je wiernymi wobec tradycji, a jednocześnie otwartymi na odnowienie i na przyszłość. W tej perspektywie niedawno obchodziliście 1050. rocznicę Chrztu Polski. Było to z pewnością ważne wydarzenie jedności narodowej, które potwierdziło, że zgoda, pomimo różnorodności poglądów, jest pewną drogą do osiągnięcia dobra wspólnego całego narodu polskiego.

Także owocna współpraca na płaszczyźnie międzynarodowej i wzajemny szacunek dojrzejewają poprzez świadomość i poszanowanie tożsamości własnej oraz innych. Dialog nie jest możliwy, jeśli każdy nie wychodzi od swojej tożsamości. W codziennym życiu każdej osoby, podobnie jak każdego społeczeństwa istnieją jednak dwa rodzaje pamięci: dobra i zła, pozytywna i negatywna. Dobrą pamięcią jest ta, którą Biblia ukazuje nam w Magnificat, kantyku Maryi uwielbiającej Pana i Jego zbawcze dzieło. Pamięcią negatywną, jest natomiast ta, która spojrzenie umysłu i serca obsesyjnie koncentruje na złu, zwłaszcza popełnionym przez innych. Spoglądając na wasze najnowsze dzieje dziękuję Bogu, że potrafiliście sprawić, by przeważała dobra pamięć: na przykład, obchodząc 50-lecie wzajemnie ofiarowanego i przyjętego przebaczenia pomiędzy episkopatami polskim i niemieckim po drugiej wojnie światowej. Inicjatywa, która początkowo angażowała wspólnoty kościelne, zapoczątkowała nieodwracalny proces społeczny, polityczny, kulturowy i religijny, zmieniając historię stosunków między oboma narodami. Przy tej okazji przypomnijmy także deklarację wspólną między Kościołem katolickim w Polsce a Kościołem prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego: jest to akt, który rozpoczął proces zbliżenia

i braterstwa nie tylko między dwoma Kościołami, ale również pomiędzy dwoma narodami.

W ten sposób szlachetny naród polski pokazuje, jak można rozwijać dobrą pamięć i porzucić tę złą. Do tego konieczna jest mocna nadzieja i ufność w Tym, który kieruje losami narodów, otwiera drzwi zamknięte, przekształca trudności w szanse i stwarza nowe scenariusze tam, gdzie wydawało się to niemożliwe. Świadczy o tym właśnie doświadczenie historyczne Polski: po burzach i ciemnościach naród nasz, odzyskawszy swą godność, mógł śpiewać podobnie jak Żydzi powracający z Babilonu: „Wydawało się nam, że śnimy. Usta nasze były pełne śmiechu, a język śpiewał z radości” (Ps 126,1-2). Świadomość przebytej drogi i radość z powodu osiągniętych celów dają siłę i pokój wewnętrzny, aby sprostać wyzwaniom chwili obecnej, wymagającym odwagi prawdy i stałego zaangażowania etycznego, aby procesy decyzyjne i operacyjne, a także relacje międzyludzkie, zawsze szanowały godność osoby. Obejmuje to każdy rodzaj działania: także gospodarkę, relację ze środowiskiem i sposób zarządzania złożonym zjawiskiem migracyjnym.

Ta ostatnia kwestia wymaga dodatkowo mądrości i miłosierdzia, aby przezwyciężyć lęki i zrealizować największe dobro. Trzeba zidentyfikować przyczyny emigracji z Polski, ułatwiając powrót osobom, które chcą wrócić. Jednocześnie potrzebna jest gotowość przyjęcia ludzi uciekających od wojen i głodu; solidarność z osobami pozbawionymi swoich praw podstawowych, w tym do swobodnego i bezpiecznego wyznawania swojej wiary. Równocześnie należy zabiegać o współpracę i koordynację na poziomie międzynarodowym, w celu znalezienia rozwiązania konfliktów i wojen, które zmuszają wielu ludzi do opuszczenia swoich domów i ojczyzny. Chodzi zatem o uczynienie tego, co w naszej mocy, aby ulżyć ich cierpieniom, nieustrudzenie, inteligentnie i stale działać na rzecz sprawiedliwości i pokoju, świadcząc konkretnymi faktami o wartościach humanistycznych i chrześcijańskich.

Zachęcam naród polski, aby w świetle swojej tysiącletniej historii patrzył z nadzieją w przyszłość i na problemy, którym musi stawić czoło. Taka postawa sprzyja klimatowi szacunku między wszystkimi środowiskami w społeczeństwie i konstruktywnemu dialogowi między różnymi stanowiskami; stwarza ponadto najlepsze warunki dla rozwoju obywatelskiego, gospodarczego, a nawet demograficznego, rodząc ufność w możliwości zapewnienia dobrej przyszłości swoim dzieciom. Nie będą one bowiem musiały borykać się jedynie z problemami, ale będą cieszyć się pięknem natury, dobrem, które będziemy umieli pełnić i szerzyć, nadzieją, jaką potrafimy im dać. Polityka społeczna na rzecz rodziny, pierwszej i podstawowej komórki społeczeństwa, aby wspierać te najsłabsze i najuboższe, pomagając im w odpowiedzialnym przyjęciu życia, stanie się w ten sposób jeszcze bardziej skuteczną. Życie musi być zawsze przyjęte i chronione – zarówno przyjęte jak i chronione – od poczęcia aż do naturalnej śmierci, i wszyscy jesteśmy powołani, aby je szanować i troszczyć się o nie. Z drugiej strony do zadań państwa, Kościoła i społeczeństwa należy towarzyszenie i konkretna pomoc wszystkim, którzy znajdują się w sytuacji poważnej trudności, aby dziecko nigdy nie było postrzegane jako ciężar, lecz jako dar, a osoby najsłabsze i najuboższe nigdy nie były pozostawiane samym sobie.

Panie Prezydencie, Naród polski może liczyć, tak jak to było w całej jego długiej historii, na współpracę Kościoła katolickiego, aby w świetle zasad chrześcijańskich, które



go inspirują i które ukształtowały dzieje i tożsamość Polski, umiał w zmienionych warunkach historycznych postępować na swej drodze, wierny swoim najlepszym tradycjom i pełen ufności i nadziei, także w chwilach trudnych.

Ponawiając wyrazy mojej wdzięczności, życzę Panu i wszystkim tu obecnym spokojnej i owocnej służby dla dobra wspólnego.

Niech Matka Boża Częstochowska błogosławi i ochrania Polskę!



SPOTKANIE Z POLSKIMI BISKUPAMI, KATEDRA WAWELSKA

27 lipca 2016

Papież Franciszek:

Zanim rozpoczniemy dialog, wraz z przygotowanymi przez was pytaniami, chciałbym wypełnić uczynek miłosierdzia z wami wszystkimi i zaproponować kolejny. Wiem, że w tych dniach związanych ze Światowym Dniem Młodzieży wielu z was było zajętych i nie mogło pojechać na pogrzeb drogiego arcybiskupa Zimowskiego. Pochowanie umarłych jest uczynkiem miłosierdzia i chciałbym, abyśmy teraz wszyscy razem pomodlili się za ks. abpa Zygmunta Zimowskiego, aby ta modlitwa była prawdziwym przejawem miłości braterskiej, pochowaniem brata, który umarł. Ojciec nasz ... Zdrowaś Maryjo ... Chwała Ojcu ... Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie ...

Teraz z kolei drugi uczynek miłosierdzia, który chciałbym zaproponować. Wiem, że martwicie się o stan zdrowia naszego drogiego kardynała Franciszka Macharskiego, który jest poważnie chory... Choćby się zbliżyć, bo sądzę, że nie można wejść tam, gdzie on się znajduje nieprzytomny, ale chociaż zbliżyć się do kliniki, szpitala, i dotknąć muru, jakby mówiąc: „Bracie, jestem z tobą”. Odwiedzanie chorych jest kolejnym uczynkiem miłosierdzia. Ja też tam pojadę. Dziękuję.

A teraz niektórzy z was przygotowali pytania, sprawili, że do mnie dotarły. Jestem do dyspozycji.

Abp Marek Jędraszewski:

Ojciec Święty, wydaje się, że wierni Kościoła katolickiego i w ogóle wszyscy chrześcijanie w Europie Zachodniej są coraz bardziej w mniejszości w obrębie liberalno-ateistycznej kultury współczesnej. W Polsce mamy do czynienia z głęboką konfrontacją, ogromną walką między wiarą w Boga, z jednej strony, a myślą i stylem życia tak, jakby Bóg nie istniał, z drugiej. Twoim zdaniem, Ojciec Święty, jakiego rodzaju działania duszpasterskie powinien podejmować Kościół katolicki w naszym kraju, aby naród polski pozostał wierny swojej ponad tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej? Dziękuję.

Papież Franciszek:

Ekscelencjo, jakiej diecezji jesteś biskupem...?

Abp Marek Jędraszewski:

Łodzi, gdzie rozpoczęła się droga św. Faustyny; bo właśnie tam usłyszała głos Chrystusa, aby udać się do Warszawy

i zostać zakonnicą, właśnie w Łodzi. Historia jej życia rozpoczęła się w moim mieście.

Papież Franciszek:

Jest ksiądz arcybiskup uprzywilejowany!

To prawda, dechrystianizacja, sekularyzacja współczesnego świata jest silna. Wręcz bardzo silna. Niektórzy jednak mówią: Tak, jest silna, ale widać przejawy religijności, jakby budził się zmysł religijny. Ale może to być także zagrożeniem. Myślę, że w tym tak zsekularyzowanym świecie mamy też inne niebezpieczeństwo, uduchowienie gnostyckie: owa sekularyzacja daje możliwość rozwoju nieco gnostyckiego życia duchowego. Przypomnijmy, że była to pierwsza herezja Kościoła: apostoł Jan atakował gnostyków – i to jak, z jaką siłą! – tam, gdzie jest duchowość subiektywna, bez Chrystusa. Moim zdaniem najpoważniejszym problemem owej sekularyzacji jest dechrystianizacja: usunięcie Chrystusa, usunięcie Syna. Modlę się, odczuwam... i nic więcej. To jest gnostycyzm. Istnieje jeszcze inna herezja, która jest również obecnie w modzie, ale odłóż ją na bok, bo pytanie Księdza Arcybiskupa idzie w tym kierunku. Istnieje również pelagianizm, ale zostawmy go na boku, aby porozmawiać o nim w innym czasie. Znajdować Boga bez Chrystusa: Boga, bez Chrystusa, lud bez Kościoła. Dlaczego? Ponieważ Kościół jest Matką, tą, która daje ci życie, a Chrystus jest starszym bratem, Synem Ojca, który odnosi do Ojca, tym który objawia ci imię Ojca. Kościół – sierota: dzisiejszy gnostycyzm, ponieważ jest właśnie dechrystianizacja, bez Chrystusa, prowadzi nas do Kościoła, powiedzmy lepiej do osieroconych chrześcijan, do osieroconego ludu. A my powinniśmy sprawić, aby nasz lud to odczuł.

Co mógłbym doradzić? Przychodzi mi na myśl – ale myślę, że jest to praktyka Ewangelii, gdzie zawarte jest nauczanie Pana – bliskość. Dzisiaj my, słudzy Pana – biskupi, kapłani, zakonnicy, przekonani świeccy – powinniśmy być blisko ludu Bożego. Bez bliskości mamy tylko słowo bez ciała. Pomyślmy – lubię o tym myśleć, o dwóch filarach Ewangelii. Jakie są te dwa filary Ewangelii? Błogosławieństwa oraz 25 rozdział Ewangelii według św. Mateusza, „protokół”, na podstawie którego wszyscy będziemy sądzeni. Konkretność. Bliskość. Dotknięcie. Uczynki miłosierdzia, zarówno co do ciała jak i co do duszy. „Ale mówisz te rzeczy, bo modnie jest w tym roku mówić o miłosierdziu?”. Nie, to jest Ewangelia! Ewangelia, dzieła miłosierdzia. Jest taki heretyk lub niewierny Samarytanin, który się wzrusza i czyni to, co powinien robić, a także ryzykuje pieniądze! Dotknąć. Jest Jezus, który był zawsze wśród ludzi lub z Ojcem. Albo sam na modlitwie z Ojcem, lub między ludźmi, ze swymi uczniami. Bliskość, dotknięcie. Takie jest życie Jezusa... Kiedy się wzruszył przy bramach miasta Nain (por. Łk 7, 11-17), wzruszył się, podszedł i dotknął mar, mówiąc: „Nie płacz...”. Bliskość. A bliskość to dotknięcie ciała cierpiącego Chrystusa. Zaś Kościół, chwala Kościoła, to oczywiście mężczyźni, ale także wielu mężczyzn i wiele kobiet, którzy opuścili wszystko i spędzili swoje życie w szpitalach, w szkołach z dziećmi, chorymi... Pamiętam, w Afryce Środkowej pewna zakonnica, miała jakieś 83-84 lata, szczupła, dzielna, z małą dziewczynką... Przybyła, aby mnie pozdrowić: „Nie jestem stąd, jestem z drugiej strony rzeki, z Kongo, ale za każdym razem, raz w tygodniu przybywam tutaj na zakupy, ponieważ są one bardziej korzystne”. Powiedziała mi, że ma 83-84 lata. „Od 23 lat jestem tutaj: jestem pielęgniarką położną, pomagałam przy narodzinach około 2-3 tysięcy dzieci”. „Czy siostra przybyła tutaj sama?” – „Tak, tak, bierzemy kajak...” – W wieku 83 lat! Godzinę płynęła na kajaku i docierała. Ta kobieta – i wiele takich jak ona – opuściły swój kraj – jest ona Włoszką, z Brescii – opuściły swój kraj, aby dotykać Ciała Chrystusa. Jeśli udajemy się do tych krajów misyjnych, do Amazonii, w Ameryce Łacińskiej, to znajdujemy na cmentarzach groby wielu zakonników i zakonnic, którzy zmarli młodo, bo nie mieli przeciwciał na choroby tej ziemi i umierali młodo. Uczynki miłosierdzia: dotknąć, uczyć,





poćieszyć, „tracić czas”. Kiedyś bardzo mi się spodobało, jak pewien pan poszedłszy do spowiedzi świętej, będąc w takiej sytuacji, że nie mógł otrzymać rozgrzeszenia, siedł ze strachem, bo kilka razy został odesłany, spotkał księdza, który go wysłuchał, wyjaśnił sytuację i powiedział: „*Ale módl się, Bóg ciebie kocha. Dam tobie błogosławieństwo, ale wrócisz, czy możesz mi to obiecać?*”. Ów ksiądz „tracił czas”, aby przyciągnąć tego człowieka do sakramentów. To się nazywa bliskość. A mówiąc biskupom o bliskości, sądzę, że muszę wspomnieć o najważniejszej bliskości – wobec księży. Biskup musi być dostępny dla swoich kapłanów. Kiedy byłem w Argentynie, słyszałem od księży... – wiele razy, gdy prowadziłem rekolekcje, a lubiłem to robić – i mówiłem im: porozmawiaj o tym z biskupem. Odpowiadali mi – „*Nie da rady, dzwoniłem, ale w sekretariacie mi mówili, że to niemożliwe: jest bardzo zajęty: porozmawia z księdzem, w ciągu trzech miesięcy*”. Ale ten kapłan czuje się sierotą, bez ojca, bez bliskości i zaczyna upadać. Biskup, który widzi na karcie połączeń, w godzinach wieczornych, kiedy wróci, telefon od księdza, albo tego wieczoru, albo też następnego dnia, powinien zadzwonić do niego od razu. „*Tak, jestem zajęty, ale czy to pilne?*” – „*Nie, ale umówmy się...*”. Niech ksiądz czuje, że ma ojca. Jeśli odbierzemy księżom ojcostwo, to nie możemy ich prosić, by byli ojcami. W ten sposób oddala się poczucie ojcostwa Boga. Dziełem Syna jest dotykanie ludzkiej biedy: duchowej i cielesnej. Bliskość. Dzieło Ojca: być ojcem, biskupem-ojcem.

Z kolei ludzie młodzi – bo w tych dniach trzeba mówić o młodych. Młodzi ludzie są „nudni”! Bo zawsze mówią to samo, albo „ja o tym myślę w następujący sposób”, albo „*Kościół powinien...*”, a to wymaga cierpliwości z młodymi. Jako chłopiec znałem niektórych kapłanów: był to czas, kiedy konfesjonał był bardziej popularny niż teraz, godzinami słuchali spowiedzi, lub przyjmowali ich w biurze parafialnym, słuchając tych samych rzeczy... ale z cierpliwością. Jeszcze trzeba wspomnieć o zabieraniu młodych na wieś, w góry... Pomyślcie o Janie Pawle II, co robił ze studentami? To prawda nauczał, ale potem siedł z nimi w góry! Bliskość. Wysłuchiwał ich, przebywał z młodymi...

Chcę jeszcze podkreślić ostatnią rzecz, bo sądzę, że Pan tego ode mnie chce: dziadkowie. Wy, którzy cierpiełście z powodu komunizmu, ateizmu, o tym wiecie: to dziadkowie, babcie zachowywali i przekazywali wiarę. Dziadkowie mają pamięć ludu, mają pamięć wiary, pamięć Kościoła. Nie można odrzucać dziadków! W obecnej kulturze odrzucenia, która jest głęboko zdechrystianizowana, odrzuca się to, co nie jest potrzebne, co nie działa. Nie! Dziadkowie są pamięcią narodu, są pamięcią wiary. Trzeba łączyć młodzież z dziadkami: także to jest bliskością. Być blisko i tworzyć bliskość. Tak bym odpowiedział na to pytanie. Nie ma recept, ale musimy zejść na boisko. Jeśli czekamy, aż zabrzmi dzwonek, czy zapukają... Nie. Musimy wyjść i poszukiwać, jak pasterz, który idzie w poszukiwaniu zgubionych. Nie wiem, tak to rozumiem. Po prostu.

Abp Sławoj Leszek Głódź (metropolita gdański):

Drogi Ojciec Święty, jesteśmy szczególnie wdzięczni, że Papież Franciszek pogłębił bogate nauczanie o miłosierdziu, zainicjowane przez św. Jana Pawła II właśnie tutaj w Krakowie. Wszyscy wiemy, że żyjemy w świecie zdominowanym przez niesprawiedliwość: bogaci się bogacą, biedni stają się nędzarzami, istnieje terroryzm, istnieje etyka i moralność liberalna bez Boga... A moje pytanie brzmi następująco: w jaki sposób należy stosować nauczanie o miłosierdziu i przede wszystkim wobec kogo? Ojciec Święty promował lek, który jest nazywany „*miserericordyna*”, który zabrałem ze sobą: dziękuję za promocję...

Papież Franciszek:

... Ale teraz przychodzi „*miserericordyna plus*”: jest silniejsza!

Abp Sławoj Leszek Głódź:

... Tak, i dziękuję za ten „*plus*”. Mamy też program „*plus*”

promowany przez rząd dla rodzin wielodzietnych. Ten „*plus*” stał się modny. Przede wszystkim komu i jak? Kto powinien być w pierwszym rzędzie przedmiotem naszego nauczania miłosierdzia? Dziękuję.

Papież Franciszek:

Dziękuję. Nauczanie o miłosierdziu nie jest czymś, co byłoby moją ideą. Jest to pewien proces. Warto zauważyć, że już błogosławiony Paweł VI miał kilka wskazówek na temat miłosierdzia. Następnie Jan Paweł II był gigantem miłosierdzia, z encykliką *Dives in misericordia*, kanonizacją siostry Faustyny, a następnie z oktawą Wielkanocy: zmarł w wigilię tego dnia. Jest to proces, toczący się w Kościele przez wiele lat. Widzimy, że Pan chciał, aby obudzić w Kościele tę postawę miłosierdzia wśród wiernych. On jest Miłosierny, przebaczący wszystkim. Wielkie wrażenie wywiera na mnie średniowieczny kapitel, który znajduje się w Bazylice św. Marii Magdaleny w Vézelay, we Francji, gdzie rozpoczyna się pielgrzymka do Santiago de Compostela. Na tym kapitule z jednej strony znajduje się Judasz powieszony z otwartymi oczami, wywieszonym językiem, a z drugiej strony jest Dobry Pasterz, który bierze go ze sobą. A jeśli dobrze, uważnie się przyjrzyć, to twarz Dobrego Pasterza, wargi po jednej stronie są smutne, ale z drugiej strony się uśmiechają. Miłosierdzie jest tajemnicą. Jest tajemnicą Boga. Przeprowadzono ze mną wywiad, który później został przekształcony w książkę zatytułowaną: *Miłosierdzie to imię Boga*. Jest to termin publicystyczny, ale myślę, że możemy powiedzieć, iż Bóg jest Ojcem miłosiernym. Przynajmniej Jezus w Ewangelii ukazuje Go takim. Karze, aby nawrócić. Następnie przypowieści o miłosierdziu i sposób, w jaki zechciał nas zbawić... Kiedy nadeszła pełnia czasu, sprawił, że Syn narodził się z Niewiasty: z ciałem, zbawia nas poprzez ciało; nie wychodząc od lęku, ale od ciała. W tym procesie Kościoła otrzymujemy wiele łask.

A Ksiądz Arcybiskup widzi ten świat chory na niesprawiedliwość, na brak miłości i korupcję. Ale to prawda. Dzisiaj, w samolocie, rozmawiając o tym ponad osiemdziesięcioletnim księdzu, który zginął we Francji: od dawna mówię, że świat jest w stanie wojny, że przeżywamy trzecią wojnę światową w kawałkach. Pomyślny o Nigerii... To prawda ideologicznie, ale któraż to z dzisiejszych ideologii znajduje się w centrum i jest matką korupcji, wojen? Bałwochwalstwo pieniędzy. Mężczyzna i kobieta nie są już na szczycie stworzenia, tam umieszcza się bożka-pieniądz, a wszystko jest kupowane i sprzedawane za pieniądze. W centrum stawia się pieniądze. Ludzie są wyzyskiwani. A dzisiejszy handel ludźmi? Zawsze tak było: okrucieństwo! Rozmawiałem o tym uczuci z pewnym szefem rządu, a on mi powiedział: „*Zawsze było okrucieństwo. Problemem jest to, że dzisiaj widzimy je w telewizji, przybliżyło się do naszego życia*”. Zawsze jednak owo okrucieństwo. Zabijać dla pieniędzy. Wyzyskiwać ludzi, wyzyskiwać stworzenie. Pewien niedawno wybrany szef rządu afrykańskiego, przychodząc na audycję powiedział mi: „*Pierwszym aktem rządu, jakiego dokonaliśmy, było ponowne zalesienie kraju, który został pozbawiony lasów i unicestwiony*”. Nie troszczymy się o stworzenie, a to oznacza więcej ubóstwa, więcej korupcji. Ale co myślimy, gdy 80% – mniej więcej, dobrze popatrzcie do statystyk, jeśli to nie jest 80, to może 82 lub 78 – bogactw jest w rękach mniej niż 20% osób. „Ojciec, nie mów tak, jak byś był komunistą!”. Nie, to są statystyki! A kto za to płaci? Płacą ludzie, Lud Boży: wyzyskiwane dziewczyny, młodzi ludzie bez pracy. We Włoszech 40 procent osób poniżej 25 roku życia nie ma pracy, w Hiszpanii – 50 proc., w Chorwacji, 47 proc. Dlaczego? Ponieważ istnieje gospodarka pieniężna, która zachęca do korupcji. Opowiadał mi pewien zgorszony, wspaniały katolik, który udał się do znajomego przedsiębiorcy: „*Pokażę ci, jak zarabiam 20 tys. dolarów nie ruszając się z domu*”. I za pomocą komputera, z Kalifornii, zrobił zakup nie wiem czego i sprzedał to do Chin: w ciągu 20 minut, w czasie krótszym niż 20 minut, zyskał 20 tys. dolarów. Wszystko jest płynne! A ludzie młodzi nie mają kultury pracy, bo nie mają pracy! Ziemia





jest martwa, ponieważ została niemądrze wyzyskana. I tak idziemy dalej. Świat się ociepla, dlaczego? Ponieważ musimy zarobić. Zysk. „Popadliśmy w bałwochwalstwo pieniędzy”: to mi powiedział pewien ambasador, kiedy przyszedł, by złożyć listy uwierzytelniające. To bałwochwalstwo.

Miłosierdzie Boże jest świadectwem, świadectwem wielu ludzi, wielu mężczyzn i kobiet, ludzi świeckich, młodzieży, którzy dokonują dzieł: we Włoszech, na przykład, spółdzielczość. Tak, są tacy, którzy są zbyt sprytni, ale zawsze czyni się dobro, dokonuje się dobrych rzeczy. Następnie instytucje zajmujące się troską o chorych: silne organizacje. Trzeba iść tą drogą, sprawiać aby coraz bardziej wzrastała ludzka godność. Ale prawdą jest to, co mówi Ksiądz Arcybiskup. Przeżywamy religijny analfabetyzm, do tego stopnia, że w niektórych sanktuariach na świecie rzeczy się mieszają: udajemy się, by się modlić, ale są też sklepy, gdzie można kupić dewocjonalia, różańce, a w niektórych sprzedają rzeczy zabobonne, bo poszukuje się zbawienia w przesadach, w analfabetyzmie religijnym, w owym relatywizmie, który myli jedno z drugim. I do tego trzeba katechezy, katechezy życia, katechezy, która daje nie tylko pojęcia, ale towarzyszy w pielgrzymowaniu. Towarzystwo jest jedną z najważniejszych postaw! Towarzystwo wzrostowi wiary. Jest to wspaniała praca i młodzi ludzie tego oczekują! Młodzi ludzie czekają... „Ale jeśli zacząć mówić, to się znudzą!”. Ależ trzeba im dać zadanie do wykonania. Powiedz im, aby pojechali w czasie wakacji na 15 dni, aby pomóc budować skromne domy dla ubogich, albo zrobić coś innego. Niech zaczną odczuwać, że są przydatni. I pozwólmy, aby tutaj padło Boże ziarno. Powoli. Ale nie można tego uczynić tylko słowami! Współczesnemu analfabetyzmowi religijnemu musimy stawić czoło za pomocą trzech języków: języka umysłu, języka serca i języka rąk. Wszystkie trzy w harmonijnej jedności.

Nie wiem... Mówię za dużo! Są to pomysły, którymi się z wami dzielę. Z waszą roztropnością będziecie wiedzieli, co robić. Ale zawsze Kościół musi wychodzić. Kiedyś odważyłem się powiedzieć: że jest przecież ten werset w Apokalipsie „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (3, 20); On puka do drzwi, ale zastanawiam się, ile razy Pan puka do drzwi od wewnątrz, abyśmy Jemu otworzyli, by mógł On wyjść razem z nami, żeby nieść Ewangelię na zewnątrz. Nie zamknięci, ale skierowani za zewnątrz! Trzeba wychodzić! Dziękuję.

Bp Leszek Leszkiewicz (biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej):

Ojciec Święty, nasze zaangażowanie duszpasterskie opiera się głównie na tradycyjnym modelu wspólnoty parafialnej, w oparciu o życie sakramentalne. Jest to model, który tutaj nadal przynosi owoce. Jednak zdajemy sobie sprawę, że również u nas warunki i okoliczności codziennego życia szybko się zmieniają i domagają się od Kościoła nowych metod działania duszpasterskiego. Duszpasterze i wierni podobni są trochę do tych uczniów, którzy słuchają, są bardzo zapracowani, ale nie zawsze wiedzą, jak wykorzystać wewnętrzny i zewnętrzny dynamizm misyjny wspólnot kościelnych. Ojciec Święty, w Ewangelii gaudium mówisz o uczniach-misjonarzach, którzy z entuzjazmem przynoszą Dobrą Nowinę dzisiejszemu światu. Co nam proponujesz? Do czego nas zachęcasz, abyśmy mogli budować w naszym świecie wspólnotę Kościoła w sposób owocny, płodny, z radością, z dynamizmem misyjnym?

Papież Franciszek:

Dziękuję! Chciałbym podkreślić jedną rzecz: parafia jest ciągle aktualna! Parafia musi pozostać: jest strukturą, której nie wolno nam wyrzucić przez okno. Parafia jest właśnie domem ludu Bożego, tym domem w którym on mieszka. Problemem jest to, w jaki sposób ustawić parafię! Są parafie z sekretarkami parafialnymi, które wydają się „uczennicami szatana”, straszące ludzi! Parafie z zamkniętymi drzwiami. Ale istnieją też parafie z drzwiami otwartymi, parafie, gdzie, kiedy ktoś przychodzi by zapytać, mówi się: „Proszę bardzo. Proszę spocząć, na czym polega problem?...”. A dana osoba jest cierpliwie wysłuchana... bo troska o lud

Boży jest męcząca! Pewien świetny profesor uniwersytetu, jezuita, którego poznałem w Buenos Aires, kiedy poszedł na emeryturę poprosił prowincjała, aby mógł być proboszczem w dzielnicy, aby doświadczyć duszpasterstwa. Raz w tygodniu szedł na Wydział – był członkiem tej wspólnoty – i pewnego dnia powiedział do mnie: „Powiedz twojemu profesorowi eklezjologii, że w jego traktacie brakuje dwóch tez” – „Jakich?” – „Po pierwsze: Święty Lud Boży zasadniczo jest męczący. I po drugie: Święty Lud Boży ontologicznie robi to, co wydaje się jemu najlepsze. A to męczący!”. Dziś bycie proboszczem jest męczące: prowadzenie parafii jest męczące, w tym dzisiejszym świecie z wieloma problemami. A Pan nas powołał po to, abyśmy się odrobinię zmęczeni, abyśmy pracowali, a nie odpoczywali. Parafia jest męcząca, kiedy jest dobrze ustawiona. Odnowa parafii jest jedną z rzeczy, którą biskupi powinni zawsze mieć na oku: jak żyje ta parafia? Co robisz? Jak wypada katecheza? Jak jej uczysz? Czy parafia jest otwarta? Wiele rzeczy... Myślę o pewnej parafii w Buenos Aires; gdy narzeczeni przyszli mówiąc: „Chcielibyśmy się tutaj pobrać...” – „Tak, powiedziała sekretarka – oto są ceny”. Tak nie może być, parafia nie może być taka. Jak ludzie są przyjmowani? Jak są wysłuchiwać? Czy zawsze jest ktoś w konfesjonale? W parafiach – nie tych, które są w małych miejscowościach, ale które znajdują się w centrum miasta, na głównych ulicach, jeśli jest konfesjonał z zapalonym światłem, ludzie zawsze przychodzą. Zawsze! Parafia gościnna. My biskupi musimy pytać o to księży: „Jak działa twoja parafia? A czy wychodzisz? Czy odwiedzasz uwieczonych, chorych, staruszki? A co robisz z dziećmi? Jak ich zachęcasz do zabawy i jak rozwijasz oratorium? To jedna z wielkich instytucji parafialnych, przynajmniej we Włoszech. Oratorium: tam dzieci się bawią i tam otrzymują trochę słowa, nieco katechezy. Wracają do domu zmęczone, szczęśliwe i z dobrym ziarnem. Parafia jest ważna! Niektórzy mówią, że parafia się zdezaktualizowała, bo teraz jest czas ruchów. To nieprawda! Ruchy kościelne pomagają, ale nie powinny być alternatywą dla parafii: powinny pomagać w parafii, rozwijać parafię, tak jak Sodalicia Marianańska, podobnie jak Akcja Katolicka i wiele innych. Poszukiwanie nowości i zmienianie struktury parafialnej? To, co mówię może będzie wydawać się herezją, ale tak to przeżywam: myślę, że to jest coś analogicznego do struktury biskupiej, jest to inne, ale podobne. Parafia jest nietykalna: musi pozostać jako miejsce kreatywności, odniesienia, macierzyństwa i tego wszystkiego. Tam należy realizować wszelką zdolność kreatywności; a kiedy parafia rozwija się w ten sposób, to dokonuje się to, o czym mówiłem o uczniach-misjonarzach – nazywam to „parafia wychodząca”.

Myślę na przykład o parafii – piękny przykład, który był później naśladowany przez wielu – w kraju, gdzie nie było zwyczaju chrzcić dzieci, bo nie było pieniędzy; ale odpust patronalny przygotowywany jest 3-4 miesiące wcześniej, z odpowiednim przygotowaniem, a tam można zobaczyć, jak wiele dzieci nie jest ochrzczonych. Przygotowuje się rodziny i jednym z wydarzeń odpustu patronalnego jest chrzest 30-40 dzieci, które w przeciwnym razie pozostałyby nieochrzczone. Trzeba wymyślać takie rzeczy. Ludzie nie biorą ślubu w kościele. Myślę o pewnym spotkaniu księży; jeden z nich wstał i powiedział: „Czy zastanawiałe się dlaczego?”. I przytoczył wiele powodów, które podzielimy: kultura współczesna, i tak dalej. Ale jest spora grupa ludzi, którzy się nie pobierają, bo dzisiaj ślub kosztuje! Kosztuje! Kosztuje przede wszystkim wesele... To fakt społeczny. A ten bardzo pomysłowy proboszcz powiedział: „Czekam na tych, którzy chcą się pobrać”. W Argentynie są bowiem dwa śluby: trzeba zawsze iść do urzędu stanu cywilnego, aby zawrzeć związek cywilny, a następnie, jeśli chcesz, możesz pójść do świątyni swojej religii, by zawrzeć małżeństwo. Wielu ludzi nie zawiera sakramentu małżeństwa, ponieważ nie mają pieniędzy, by urządzić wielkie wesele... Ale księża, którzy mają trochę pomysłowości mówią: „Nie, nie! Będę na ciebie czekać”. Tego





dnia w urzędzie stanu cywilnego ślubu są o 11.00-12.00-13.00-14.00: tego dnia zrezygnuję ze sjęsty! Po ślubie cywilnym przychodzą do kościoła, zawierają sakrament i idą w pokój. Trzeba być pomyslowym, poszukiwać, wychodzić, szukać ludzi, postawić się w trudnościach, jakie przeżywają ludzie. Ale dziś parafia-biuro nie wychodzi! Ludzie nie są bowiem zdyscyplinowani. Macie lud zdyscyplinowany, a to jest łaską od Boga! Ale zazwyczaj nie jest zdyscyplinowany. Myślę o mojej ojczyźnie: ludzie, jeśli nie będziecie ich szukać, jeśli się do nich nie zbliżycie – nie przyjdą. To właśnie jest uczeń-misjonarz, parafia wychodząca. Wychodzić i szukać, tak jak uczynił to Bóg, który posłał swego Syna, aby nas szukał.

Nie wiem, czy nie jest to odpowiedź zbyt uproszczona, ale nie mam innej. Nie jestem wybitnym profesorem teologii pastoralnej, mówię to, co mi przychodzi na myśl.

Bp Krzysztof Zadarko (biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej):

Ojciec Święty, jednym z najbardziej niepokojących problemów stojących przed dzisiejszą Europą jest kwestia uchodźców. Jak możemy im pomóc, skoro są tak liczni? I co możemy zrobić, aby przezwyciężyć strach przed ich inwazją lub agresją, który paraliżuje całe społeczeństwo?

Papież Franciszek:

Dziękuję! Problem uchodźców... Nie we wszystkich okresach przybywało tak wielu uchodźców, jak obecnie. Powiedzmy imigranci i uchodźcy, możemy ich rozpatrywać łącznie. Mój ojciec był imigrantem. Opowiedziałem prezydentowi [Polski], że w fabryce, w której pracował mój ojciec, było po wojnie wielu polskich emigrantów. Byłem wtedy dzieckiem i wielu z nich poznałem. Moja ojczyzna jest krajem imigrantów, wszyscy... I nie było żadnych problemów; były to naprawdę inne czasy. Dlaczego jest dzisiaj tak wielka migracja? Nie mówią o emigracji z ojczyzny do innych krajów: jest ona spowodowana brakiem pracy. To jasne, że udają się w poszukiwaniu pracy za granicą. To jest problem domu, który i wy macie... Mówię o tych, którzy do nas przybywają: uciekają od wojny, głodu. To właśnie jest problemem. A dlaczego problem tkwi w tym? Bo w danym kraju istnieje wyzysk ludzi, eksploatacja ziemi, istnieje wyzysk, by zarobić więcej pieniędzy. Gdy rozmawiałem ze światowymi ekonomistami, widzącymi ten problem, powiedzieli: musimy dokonywać inwestycji w tych krajach; jeśli będą inwestycje, to będą mieli pracę i nie będą musieli emigrować. Ale jest też i wojna! Są wojny plemienne, pewne wojny ideologiczne lub sztuczne, przygotowane przez handlarzy bronią, którzy z tego żyją: dają broń tobie, który jesteś przeciwnikiem jakichś ludzi, a równocześnie tym, któryś są przeciw tobie. I tak sobie żyją! Naprawdę korupcja jest u źródeł migracji. Co zrobić? Sądzę, że każdy kraj musi zobaczyć, w jaki sposób i kiedy. Nie wszystkie kraje są równe; nie wszystkie kraje mają takie same możliwości.

Mają jednak możliwość, by być hojnymi! Szczodrymi jako chrześcijanie. Nie możemy inwestować tam, ale dla tych, którzy przybywają... Ilu i jak? Nie można dać odpowiedzi uniwersalnej, ponieważ gościnność zależy od sytuacji każdego kraju, a także kultury. Ale oczywiście można zrobić wiele rzeczy. Na przykład, modlitwa: cotygodniowe adoracje Najświętszego Sakramentu z modlitwą za tych, którzy pukają do drzwi Europy i nie mogą wejść. Niektórym się udaje, ale innym nie... Poza tym wkracza któryś, i podejmuje drogę, która prowadzi do strachu. Mamy kraje, które potrafią od wielu lat dobrze integrować imigrantów!

W innych, niestety, utworzyły się jakby getta. Istnieje cała reforma, którą należy podjąć na poziomie globalnym, odnośnie do tego zaangażowania, przyjęcia imigrantów. Ale jest to kwestia relatywna: absolutne jest serce otwarte na przyjęcie. To jest absolutne! Z modlitwą, wstawiennictwem uczynić to, co mogę. Relatywny jest sposób, w jaki mogę to uczynić: nie wszyscy mogą zrobić to w taki sam sposób. Ale problem ma charakter globalny! Wyzysk stworzenia i wyzysk osób. Przeżywamy wydarzenie unicestwienia człowieka jako obrazu Boga.

I na tym chciałbym zakończyć ten aspekt, ponieważ kryją się też za nim ideologie. W Europie, w Ameryce, w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, w niektórych krajach azjatyckich istnieje prawdziwa kolonizacja ideologiczna. Jedną z nich – mówię to jasno z „*imienia i nazwiska*” – jest gender! Dzisiaj dzieci w szkole – właśnie dzieci! – uczą się w szkole: że każdy może wybrać sobie płeć. A dlaczego tego uczą? Ponieważ podreżniki narzucają te osoby i instytucje, które dają pieniądze. Jest to kolonizacja ideologiczna, popierana również przez bardzo wpływowe kraje. I to jest straszne. Kiedy rozmawiałem z Papieżem Benedyktem, który ma się dobrze i ma jasną myśl, powiedział mi: „*Wasza Świątobliwość, to epoka grzechu wobec Boga Stwórcy*”. To mądre! Bóg stworzył mężczyznę i kobietę; Bóg stworzył świat, w taki to konkretny sposób, a my czynimy coś przeciwnego. Bóg obdarzył nas stanem „*pierwotnym*”, abyśmy uczynili go kulturą; a następnie z tą kulturą czynimy rzeczy, które sprowadzają nas do stanu „*pierwotnego*”. Słowa wypowiedziane przez Benedykta XVI powinny skłonić nas do myślenia: „*To epoka grzechu wobec Boga Stwórcy*!”. Ta refleksja nam pomoże.

Ale ty, Krzysztofie powiesz mi: „*Co to ma wspólne z imigrantami?*”. To jest pewien kontekst. W odniesieniu do imigrantów powiem, że problem tkwi tam, w ich ojczyźnie. Ale jak ich przyjmujemy? Każdy musi zobaczyć, jak to zrobić. Ale wszyscy możemy mieć otwarte serce i zastanowić się nad wprowadzeniem godziny modlitwy w parafiach, jednej godziny tygodniowo, adoracji i modlitwy za imigrantów. Modlitwa góry przenosi!

Były to cztery pytania. Nie wiem... Wybaczcie, jeśli mówiłem zbyt wiele, ale zdradza mnie włoska krew...

Dziękuję bardzo za przyjęcie i ufajmy, że te dni napelnia nas radością: radością, wielką radością. Módlmy się też do Dziewicy Maryi, która jest Matką i zawsze trzyma nas za rękę.

Salve Regina ...

I nie zapominajcie o dziadkach, którzy są pamięcią ludu.



PAPIEŻ FRANCISZEK, OKNO PAPIESKIE

27 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

Dobry wieczór! Witam Was serdecznie. Widzę, że jesteście pełni entuzjazmu i wielkiej radości, ale teraz powiem wam coś, co bardzo zasmuci wasze serca. Opowiem wam historię jednego z was. Maciej Szymon Cieśla miał trochę więcej niż 22 lata. Studiował grafikę i porzucił swoją pracę, żeby zostać wolontariuszem Światowych Dni Młodzieży. To on przygotował wszystkie projekty graficzne, flagi, pakiet pielgrzymy, wizerunki świętych patronów, które teraz zdobią





miasto. W tej swojej pracy odnalazł wiarę. W listopadzie zdiagnozowano u niego raka. Lekarze nie mogli nic zrobić. Nie pomogła nawet amputacja nogi. Chciał dożyć wizyty papieża. Nawet miał zarezerwowane miejsce w tramwaju, którym będzie podróżował papież, ale 2 lipca zmarł. Wszyscy byli tym bardzo poruszeni, bo uczynił wiele dobra. Teraz wszyscy w ciszy wspomnijmy naszego przyjaciela, który włożył tak dużo pracy w przygotowanie Światowych Dni Młodzieży. I w ciszy módlmy się, z głębi naszego serca. On jest tutaj z nami.

Ktoś może pomyśleć: papież psuje nam wieczór. Ale prawda jest taka, że powinniśmy przyzwyczaić się do tego, że spotyka nas i dobro, i zło. Takie jest życie, Drodzy Młodzie. Ale w jedno nie powinniśmy nigdy wątpić. Wiara tego chłopca, naszego przyjaciela, który pracował z oddaniem na rzecz Światowych Dni Młodzieży, zaprowadziła go do nieba i teraz on jest z Jezusem i patrzy na Was. To jest wielka łaska. Brawa dla naszego przyjaciela.

Także i my pewnego dnia go spotkamy. I powiemy: „aaa, to Ty, bardzo mi miło”.

Dzisiaj jesteśmy tutaj, a jutro będziemy tam.

Problem polega na tym, żeby wybrać właściwą drogę życia. Tak, jak on wybrał. Dziękujemy Bogu, że daje nam takie przykłady, ludzi młodych i odważnych, którzy pomagają nam iść w życiu naprzód. I nie bójcie się, nie bójcie się.

Bóg jest wielki, dobry. W każdym z nas jest dobro.

Teraz was żegnam, jutro znów się spotkamy. Wykonujcie swoje obowiązki, róbcie raban przez całą noc czyli okazujcie swoją chrześcijańską radość, radość wspólnoty, która idzie za Jezusem.

Teraz udzielię Wam błogosławieństwa, tak jak przyzwyczailiśmy się od dziecka, kiedy przed snem żegnaliśmy się z mamą.

Módlmy się do Maryi. Każdy w swoim języku.

Zdrowaś Maryjo...

Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch Święty.

Dobranoc. Dobranoc. I módlcie się za mnie.



HOMILIA PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONA NA JASNEJ GÓRZE 28 lipca 2016

Z czytań tej liturgii wylania się Boża myśl, która przechodzi przez ludzką historię i tworzy historię zbawienia.

Apostoł Paweł mówi nam o wspaniałym planie Bożym: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4). Jednak historia nam mówi, że kiedy nadeszła owa „pełnia czasu”, czyli kiedy Bóg stał się człowiekiem, ludzkość nie była szczególnie dobrze nastawiona, nie był to też okres stabilności i pokoju: nie było „złotego wieku”. Scena tego świata nie zasłużyła sobie zatem na przyjście Boga, a wręcz „*swoi Go nie przyjęli*” (J 1, 11). Pełnia czasu była zatem darem łaski: Bóg wypełnił nasz czas obfitością swego miłosierdzia, jedynie z miłości, jedynie z miłości zainaugurował pełnię czasu.

Uderza przede wszystkim to, jak się dokonuje przyjście Boga w historii: „*zrodzony z niewiasty*”. Nie ma mowy o wejściu triumfalnym, jakiegokolwiek imponującej manifestacji Wszechmogącego: nie ukazuje się jako oślepiające słońce, ale przychodzi na świat w sposób najprostszy – jako dziecko zrodzone przez matkę, w tym stylu, o jakim mówi nam Pismo Święte: jak deszcz spadający na ziemię (por. Iz 55, 10), jako najmniejsze z nasion, które kiełkują i rosną (por. Mk 4, 31-32). Zatem wbrew temu, czego moglibyśmy się spodziewać, a może chcielibyśmy – zarówno wówczas, jak i dziś – „*Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie*” (por. Łk 17, 20), ale przychodzi w małości, w pokorze.

Dzisiejsza Ewangelia podejmuje ten Boży wątek, który delikatnie przenika historię: z pełni czasu przechodzimy do „trzeciego dnia” posługi Jezusa (por. J 2, 1) i zapowiedzi godziny zbawienia (por. w. 4). Czas się kurczy, a objawienie się Boga zawsze ma miejsce w małości. W ten sposób dokonuje się „*początek znaków dokonanych przez Jezusa*” (w. 11) w Kanie Galilejskiej. Nie ma niezwykłego czynu dokonanego przed tłumem, ani też wystąpienia, które rozwiązałoby palące kwestie polityczne, jak podporządkowanie narodu panowaniu rzymskiemu. Zachodzi natomiast prosty cud w małej wiosce, rozweselający uroczystość weselną całkowicie anonimowej, młodej rodziny. A przecież woda zmieniona w wino na weselu jest wspaniałym znakiem, ponieważ objawia nam obłubieńcze oblicze Boga, tego Boga, który zasiada z nami do stołu, który pragnie i dopełnia komunii z nami. Mówi nam, że Pan nie utrzymuje dystansów, ale jest bliski i konkretny, jest między nami i troszczy się o nas, nie decydując za nas i nie zajmując się kwestiami władzy. Woli On bowiem pozwolić się ogarnąć przez to, co jest małe, w przeciwieństwie do człowieka, który dąży, by posiadać wciąż coś większego. Pragnie władzy, wielkości i sławy, pragnienie to jest rzeczą tragicznie ludzką i jest wielką pokusą, która stara się wkraść wszędzie; dawać siebie innym, eliminując dystanse, pozostając w małości i konkretnie wypełniając codzienność – to subtelnie Boskie.

Bóg zatem nas zbawia, stając się małym, bliskim i konkretnym. Małym, bliskim i konkretnym. Przede wszystkim, Bóg czyni się małym. Pan, „*cichy i pokornego serca*” (Mt 11, 29), woli prostaczków, którym objawione jest królestwo Boże (por. Mt 11, 25); oni są wielcy w Jego oczach i na nich patrzy (por. Iz 66, 2). Otacza ich szczególną miłością, ponieważ sprzeciwiają się „*pysze tego życia*”, która pochodzi ze świata (por. 1 J 2, 16). Małuczcy mówią Jego językiem – językiem pokornej miłości, która wyzwala. Dlatego Bóg powołuje ludzi prostych i gotowych, by byli Jego rzecznikami i im powierza objawienie swojego imienia i tajemnic swego Serca. Pomyślmy o wielu synach i córkach waszego narodu: męczennikach, którzy sprawili, że zajaśniała bezbronna moc Ewangelii; o ludziach prostych a jednak niezwykłych, którzy potrafili świadczyć o umiłowaniu Boga pośród wielkich prób; o łagodnych a zdecydowanych głosicielach Miłosierdzia, jak święty Jan Paweł II i święta Faustyna. Poprzez te „*kanaty*” swojej miłości Pan sprawił, że





owe bezcenne dary dotarły do całego Kościoła i całej ludzkości. Znamienne jest, że obecna rocznica chrztu waszego narodu zbiega się dokładnie z Jubileuszem Miłosierdzia.

Ponadto Bóg jest bliski, przybliżyło się Jego Królestwo (por. Mk 1, 15): Pan nie chce, żeby się Go lękano jak możnego i dalekiego władcy, nie chce przebywać na tronie w niebie czy w podręcznikach historii, ale pragnie schodzić w nasze codzienne wydarzenia, aby iść z nami. Myśląc o darze tysiąclecia obfitującego wiara, wspaniale jest przede wszystkim podziękować Bogu, który podał z waszym narodem, biorąc go za rękę, tak jak ojciec bierze za rękę swojego syna i towarzysząc mu w wielu sytuacjach. Także jako Kościół jesteśmy powołani, by to zawsze czynić: słuchać, angażować się i stawać się bliskimi, dzielać radości i trudy ludzi, aby Ewangelia była postrzegana bardziej konsekwentnie i przynosiła większe owoce: przez pozytywne promieniowanie, poprzez przejrzystość życia.

Wreszcie, Bóg jest konkretny. Z dzisiejszych czytań wynika, że w działaniu Boga wszystko jest konkretne: Boża mądrość „działa jako twórca” i „igra” (por. Prz 8, 30), Słowo staje się ciałem, rodzi się z matki, rodzi się pod Prawem (por. Ga 4, 4), ma przyjaciół i uczestniczy w weselu: Odwieczny komunikuje się z ludźmi, spędzając z nimi czas i to w konkretnych sytuacjach. Także wasza historia, uformowana przez Ewangelię, Krzyż i wierność Kościołowi, była świadkiem pozytywnego wpływu autentycznej wiary, przekazywanej z rodziny do rodziny, z ojca na syna, a zwłaszcza przez matki i babcie, którym trzeba bardzo dziękować. Przede wszystkim mogliście namacalnie dotknąć konkretnej i przezornej czułości Matki wszystkich, której przybyłem tutaj oddać cześć jako pielgrzym, a którą pozdrawiliśmy w Psalmie jako „chlubę naszego narodu” (Jdt 15, 9).

My tutaj zgromadzeni właśnie na nią patrzymy. W Maryi znajdujemy pełną odpowiedź Panu: w ten sposób w wątek Boży wplata się w dziejach „wątek maryjny”. Jeżeli istnieje jakakolwiek ludzka chwala, jakaś nasza zasługa w pełni czasu, to jest nią Ona: to Ona jest ową przestrzenią zachowaną w wolności od zła, w której Bóg się odzwierciedlił; to Ona jest schodami, które przemierzył Bóg, aby zejść do nas i stać się bliskim i konkretnym: to Ona jest najjaśniejszym znakiem pełni czasu. W życiu Maryi podziwiamy tę małość umiłowaną przez Boga, który „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” i „wywyższył pokornych” (Łk 1, 48.52). Tak bardzo sobie w Niej upodobał, że z Niej zechciał utworzyć swoje ciało, tak że Dziewica stała się Bogarodzicą, jak głosi starożytny hymn, który śpiewacie od wieków. Wam, którzy nieustannie do Niej przychodzicie, podążając do tej duchowej stolicy kraju, niech nadal wskazuje drogę i pomaga tkąć w życiu, pokorną i prostą treść Ewangelii.

Tutaj, na Jasnej Górze, podobnie jak w Kanie, Maryja oferuje nam swoją bliskość i pomaga nam odkryć, czego brakuje do pełni życia. Teraz, podobnie jak wówczas, czyni to z macierzyńską troską, że swoją obecnością i dobrą radą, ucząc nas unikania arbitralnych decyzji i szemrań w naszych wspólnotach. Jako Matka rodziny chce nas strzec razem, wszystkich razem. Wasz naród pokonał na swej drodze wiele trudnych chwil w jedność. Niech Matka, mężna u stóp krzyża i wytrwała w modlitwie z uczniami w oczekiwaniu na Ducha Świętego, zaszczerpie pragnienie wyjścia ponad krzywdy i rany przeszłości i stworzenia komunii ze wszystkimi, nigdy nie ulegając pokusie izolowania się i narzucania swej woli.

Matka Boża w Kanie okazała wiele konkretności: jest taką Matką, która bierze sobie do serca problemy i interweniuje, która potrafi uchwycić trudne chwile oraz dyskretnie, skutecznie i stanowczo o nie zatroszczyć się. Nie jest władczynią i głównym bohaterem, ale Matką i służebnicą. Prośmy o łaskę, abyśmy sobie przyswoili Jej wrażliwość, Jej wyobrażenie w służbie potrzebującym, piękno poświęcenia swojego życia dla innych, bez szukania pierwszeństwa i dzielenia. Niech Ona, Przyczyna naszej radości, która wnosi pokój pośród obfitości grzechu i zawirowań historii, wyprasza nam obfitość Ducha

Świętego, abyśmy byli sługami dobrymi i wiernymi.

Niech za Jej wstawiennictwem pełnia czasu odnowi się również dla nas. Na niewiele się zda przejście między dziejami przed i po Chrystusie, jeśli pozostanie jedynie datą w kronikach historii. Oby dokonało się dla wszystkich i każdego z osobna przejście wewnętrzne, Pascha serca ku stylowi Bożemu ucieleśnionemu przez Maryję: działać w małości i w bliskości towarzyszyć, z prostym i otwartym sercem.



POWITANIE NA BŁONIACH

28 lipca 2016

tekst wygłoszony nieautoryzowany

Drodzy młodzi, dzień dobry.

Wreszcie się spotykamy! Dziękuję za to gorące powitanie! Dziękuję kardynałowi Dziwiszowi, biskupom, kapłanom, zakonnikom, seminarzystom, osobom świeckim i wszystkim, którzy wam towarzyszą. Dziękuję tym, którzy umożliwili naszą dzisiaj obecność w tym miejscu, którzy się zaangażowali, abyśmy mogli przeżywać to święto wiary. Dzisiaj wszyscy razem przeżywamy święto wiary. W ojczyźnie ziemi św. Jana Pawła II chciałbym Mu podziękować za to, że wymarzył i dał impuls do tych spotkań. Towarzyszy nam on z nieba, gdy widzimy wielu młodych ludzi z tak różnych narodów, kultur, języków, przybyłych jedynie z jednego powodu: aby świętować żywą obecność Jezusa pośród nas. Czy zrozumiełiście? A stwierdzenie, że On żyje oznacza chęć ponowienia naszego pragnienia pójścia za Nim, naszego pragnienia, by żyć żarliwie naśladowaniem Chrystusa. Czy jest jakaś lepsza okazja, by odnowić naszą przyjaźń z Jezusem, niż umocnienie przyjaźni między wami! Czy istnieje jakiś lepszy sposób umocnienia naszej przyjaźni z Jezusem, niż dzielenie jej z innymi! Czy jest lepszy sposób, by doświadczyć radości Ewangelii, niż chęć „zarażenia” Jego Dobrą Nowiną w wielu sytuacjach bolesnych i trudnych! To Jezus nas zwołał na ten trzydziesty pierwszy Światowy Dzień Młodzieży; to Jezus nam mówi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Błogosławieni





są ci, którzy potrafią przebaczać, którzy potrafią mieć współczujące serce, którzy potrafią dać innym to, co w nich najlepszego. Najlepsze to znaczy nie to, co im zbywa, ale to, co naprawdę najlepsze.

Drodzy młodzi, w tych dniach Polska, ta szlachetna ziemia, przybiera się świątecznie; w tych dniach Polska chce być wiecznie młodym obliczem Miłosierdzia. Na tej ziemi, wraz z wami, a także łącząc się z wieloma młodymi, którzy nie mogą być dziś tutaj, ale towarzyszą nam za pośrednictwem różnych środków przekazu, wszyscy razem uczynimy z tego dnia prawdziwe święto jubileuszowe, z okazji Jubileuszu Miłosierdzia. W ciągu lat mojego biskupstwa nauczyłem się jednego – w zasadzie nauczyłem się wielu rzeczy, ale o jednej tylko powiem: nie ma nic piękniejszego niż podziwianie pragnień, zaangażowania, pasji i energii, z jaką wielu młodych ludzi przeżywa swoje życie. To jest piękne. To jest źródło piękna. Kiedy Jezus dotyka serca młodego mężczyzny, czy młodej dziewczyny, to są oni zdolni do naprawdę wielkich dzieł. To budujące, słyszeć jak dzielą się swoimi marzeniami, swoimi pytaniami oraz swoim pragnieniem, by przeciwstawiać się tym wszystkim, którzy mówią, że nic nie może się zmienić. Ja ich nazywam „kwietystami”. Oni nic nie chcą zmieniać. A młodzi mają siłę, żeby się im przeciwstawiać. Tylko niektórzy nie są tego pewni. Pytam was. Odpowiedzcie. Czy coś w życiu można zmienić? To dar z nieba, gdy możemy widzieć, jak wielu z was, z waszymi pytaniami, stara się zmieniać istniejący stan rzeczy.

To wspaniałe, i raduje się moje serce, gdy widzę jak bardzo jesteście żywiołowi. Kościół dziś na was patrzy, wołałbym dodać: świat na Was patrzy i chce się od was uczyć, aby odnowić swoją ufność w miłosierdzie Ojca, który ma zawsze młode oblicze i nie przestaje nas zapraszać, abyśmy należeli do Jego Królestwa. Królestwa radości, szczęścia, królestwa, które popycha życie do przodu, które daje nam siłę, aby zmieniać nasze życie. Zapomniałem zadać wam pytania: Czy można zmienić życie? Znając żarliwość z jaką podejmujecie misję, śmiem powiedzieć: miłosierdzie ma zawsze młode oblicze. Serce miłosierne ma bowiem odwagę, by porzucić wygodę; serce miłosierne potrafi wychodzić na spotkanie innych, potrafi objąć wszystkich. Serce miłosierne potrafi być schronieniem dla tych, którzy nigdy nie mieli domu lub go stracili, potrafi stworzyć atmosferę domu i rodziny dla tych, którzy musieli emigrować, jest zdolne do czułości i współczucia. Serce miłosierne potrafi dzielić swój chleb z głodnym, serce miłosierne otwiera się, aby przyjmować uchodźców oraz imigrantów. Powiedzieć wraz z wami „miłosierdzie”, to powiedzieć: szansa, przyszłość, zaangażowanie, zaufanie, otwartość, gościnność, współczucie, marzenia. Czy umiecie marzyć? Kiedy serce jest otwarte, potrafi marzyć. Wtedy jest w nim miejsce na miłosierdzie. Jest w nim miejsce, żeby przytulić cierpiących, żeby być obok ludzi, którzy nie mają pokoju w sercu, którzy nie mają środków do życia, którym brakuje tego, co piękne. Wiary. Wszyscy razem powiedzmy: miłosierdzie. Wszyscy, jeszcze raz. Żeby świat usłyszał. Chcę też wam wyznać coś innego, czego nauczyłem się przez te lata. Nie chcę nikogo obrazić. Napęłnia mnie bólem, gdy spotykam ludzi młodych, którzy zdają się być przedwczesnymi „emerytami”. To mnie smuci. Młodzi, którzy w wieku 23, 24 czy 25 lat zachowują się jak emeryci. To mnie smuci. Martwi mnie, gdy widzę ludzi młodych, którzy „rzucili ręcznik” przed rozpoczęciem walki. Którzy się „poddali”, nie rozpoczynając nawet gry. Którzy idą ze smutną twarzą, jak gdyby ich życie nie miało żadnej wartości. Są to ludzie młodzi zasadniczo znudzeni... i nudni. I którzy zanudzają innych. I to też mnie zasmuca. To trudne, a zarazem jest dla nas wyzwaniem, kiedy ludzie młodzi porzucają swoje życie w poszukiwaniu „oszołomienia” czy też owego wrażenia, że żyją, wchodząc na mroczne drogi, które w końcu zmuszają do zapłaty... i to do zapłacenia wysokiej ceny. Myślicie o wielu młodych, których znacie, którzy wybrali tę drogę.

Zastanawiające jest, gdy widzisz młodych, którzy tracą piękne lata swego życia i swoje siły na uganianiu się za sprzedawcami fałszywych iluzji, a jest ich bardzo wielu (w mojej ojczyźnie powiedzielibyśmy „sprzedawców dymu”), którzy okradają was z tego, co w was najlepsze. I to mnie bardzo smuci. Jestem pewien, że wśród was ich nie ma. Ale są młodzi „emeryci”, którzy rzucają ręcznik przed rozpoczęciem walki, pozwalają się oszołomić i wpadają w pustkę. Dlatego, drodzy przyjaciele, zgromadziliśmy się, aby pomóc sobie nawzajem, bo nie chcemy pozwolić, żeby okradziono nas z tego, co w nas najlepsze, nie chcemy pozwolić, żeby nas ograbiono z energii, radości, marzeń, dając w zamian fałszywe złudzenia. Drodzy przyjaciele, pytam was: czy chcecie dla waszego życia tego wyobcowującego „oszołomienia”, czy też chcecie poczuć moc, która sprawia, że czujecie się żywi, pełni? Wolicie wyobcowujące oszołomienie czy moc łaski? Wyobcowujące oszołomienie czy moc pełni życia. Co chcecie? Nie słyszę dobrze? Żeby żyć pełnią, żeby mieć siłę odnawiania się – jest jedna odpowiedź, której się nie sprzedaje, i której nie można kupić, nie jest to rzecz, nie jest to jakiś przedmiot, ale żywa osoba – która nazywa się Jezus Chrystus. Poproszę o okłaski. Pytam was: czy można kupić Jezusa Chrystusa? Czy Jezus Chrystus sprzedawany jest w sklepach? On jest darem. Prezentem od Ojca. Darem naszego Ojca. Kim jest Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus jest tym, który potrafi obdarzyć prawdziwą pasją życia, Jezus Chrystus jest tym, który nas prowadzi do tego, byśmy nie zadowalali się byle czym i dawali to, co w nas najlepsze; to Jezus Chrystus, stawia nam wyzwania, zachęca nas i pomaga nam, by powstawać za każdym razem, kiedy uważamy siebie za przegranych. Jezus Chrystus pomaga nam podnosić wzrok i marzyć o rzeczach wzniosłych. Ale Ojciec – ktoś mógłby powiedzieć – tak trudno jest myśleć o rzeczach wzniosłych. Tak trudno jest się wspinać, być ciągle w drodze na szczyt. Ojciec, ja jestem słaby, upadam, staram się, ale wiele razy mi nie wychodzi. Alpiniści kiedy się wspinają na szczyt, śpiewają piękną pieśń, która brzmi tak: w sztuce wspinania, nie chodzi o to, żeby nie upadać, ale żeby nie pozostawać w upadku. Jeżeli jesteś słaby, jeśli upadasz, podnieś wzrok w górę, tam jest wyciągnięta ręka Jezusa, który mówi: podnieś się i idź za mną. Ale ile razy? Piotr zapytał Jezusa: ile razy? Siedemdziesiąt siedem razy. Jezus wyciąga rękę zawsze wtedy, kiedy upadamy. Zrozumieliście?

To Jezus Chrystus pobudza nas do podniesienia wzroku i do wzniosłych marzeń. W Ewangelii słyszeliśmy, że Jezus, idąc do Jerozolimy zatrzymał się w domu – w domu Marty, Marii i Łazarza – który Go ugościł. Przechodząc, wchodzi do ich domu, aby z nimi przebywać; obie kobiety przyjmują Tego, o którym wiedzą, że potrafi się wzruszyć. Wiele zajęć sprawia, że jesteśmy jak Marta: aktywni, rozproszeni, zawsze w biegu tu i tam... ale często jesteśmy też jak Maria: w obliczu pięknego krajobrazu lub filmiku, jaki posłał nam na komórkę przyjaciel, zatrzymujemy się, by pomyśleć, by wsłuchać się. W tych dniach, Światowych Dniach Młodzieży, Jezus chce wejść do naszego domu; do serca każdego z nas, zobaczy nasze niepokoje, nasze bieganie na wyścigi, jak Marta... i będzie czekał, aż wysłuchamy Go jak Maria; aż pośród wszystkiego, co trzeba wykonać, będziemy mieli odwagę, żeby się Jemu powierzyć. Będą to dni dla Jezusa, poświęcone na słuchanie się nawzajem, aby Go przyjąć w tych, z którymi dzielę dom, ulicę, grupę lub szkołę. A ten, kto przyjmuje Jezusa, uczy się kochać jak Jezus. Zatem pyta On, czy chcemy życia pełnego: Chcesz życia pełnego? Zaczniij od tego, byś pozwolił się wzruszyć! Ponieważ szczęście rodzi się i rozkwita w miłosierdziu: ono jest Jego odpowiedzią, zaproszeniem, wyzwaniem, Jego przysługą: miłosierdzie. Miłosierdzie ma zawsze młode oblicze; podobnie jak oblicze Marii z Betanii, siedzącej u stóp Jezusa jako uczennica, która lubi Go słuchać, bo wie, że w tym jest pokój. Jak oblicze Maryi z Nazaretu, począwszy od Jej „tak” w przygodzie miłosierdzia, która będzie nazywana błogosławioną przez





wszystkie pokolenia, nazywana przez nas wszystkich „*Matką Miłosierdzia*”. Wołajmy wszyscy: Maryjo, Matko Miłosierdzia, wszyscy, Maryjo, Matko Miłosierdzia.

Zatem wszyscy prosimy teraz Pana, niech każdy powtórzy to pytanie w ciszy, w swoim sercu. Zaangażuj nas wszystkich w przygodę miłosierdzia! Zaangażuj nas w przygodę budowania mostów i burzenia murów (plotów i zasieków); zaangażuj nas w przygodę spieszenia z pomocą ubogiemu, temu, kto czuje się samotny i opuszczony, kto już nie odnajduje sensu swego życia. Zaangażuj nas, byśmy prowadzili do Ciebie tych, którzy Cię nie znają, byśmy mogli powiedzieć im z wielkim szacunkiem w Twoje imię, dlaczego wierzymy. Naucz nas, jak Marię z Betanii, słuchania tych, których nie rozumiemy, tych którzy pochodzą z innych kultur, innych narodów, a także tych, których się boimy, sądząc, że mogą nam wyrządzić zło. Spraw, abyśmy skierowali nasze spojrzenie, jak Maryja z Nazaretu podczas nawiedzenia Elżbiety, ku naszym seniorom, naszym dziadkom, aby nauczyć się ich mądrości. Pytam was: rozmawiacie ze swoimi dziadkami? Szukajcie kontaktu z waszymi dziadkami. Oni posiadają mądrość życia. I powiedzą wam rzeczy, które poruszą wasze serce. Panie, oto jesteśmy! Poślij nas, byśmy dzielili się Twoją Miłością Miłosierną. Chcemy Ciebie przyjąć podczas tych Świątowych Dni Młodzieży, chcemy potwierdzić, że życie jest pełne wówczas, gdy je przeżywamy wychodząc z miłosierdzia, że to jest ta najlepsza i najsłodsza część, której nigdy nie będziemy pozbawieni.



PAPIEŻ FRANCISZEK, OKNO PAPIESKIE

28 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

Dobry wieczór!

Powiedziano mi, że wielu z Was rozumie język hiszpański. Dlatego więc będę mówił po hiszpańsku. Powiedziano mi także, że dzisiaj, tutaj, na tym placu, jest spora grupa nowożeńców i młodych małżonków. Kiedy spotykam kogoś

kto ma się pobrać – młodego chłopaka, który się żeni, czy dziewczynę, która wychodzi za mąż- mówię: Ci to mają odwagę. Dlatego, że nie jest łatwo stworzyć rodzinę. Nie jest łatwo zaangażować się na całe życie. Trzeba być odważnym. Gratuluję więc Wam, bo Wy tę odwagę macie. Czasami pytają mnie: co zrobić, żeby rodzina zawsze zmierzała do przodu, pokonując wszelkie trudności. Zachęcam Was, żebyście zawsze korzystali z trzech słów. Z trzech słów, które wyrażają trzy postawy. (O widzę, że podchodzą nowożeńcy...) Trzy słowa, które pomogą nam przeżyć życie małżeńskie. Bo w życiu małżeńskim pojawiają się trudności. Małżeństwo jest czymś tak pięknym, tak cudownym, że musimy o nie dbać, bo przecież jest ono na zawsze. Te trzy słowa to: pozwól, dziękuję i przepraszam.

Pozwól. Zawsze powinniśmy pytać współmałżonka- żona męża, czy mąż żony: co o tym myślisz? czy uważasz, że tak powinniśmy zrobić? Nigdy nie narzucać siłą. Pozwól...

Drugie słowo, to wdzięczność: ileż to razy mąż powinien powiedzieć żonie „dziękuję” i ileż to razy żona powinna mężowi powiedzieć „dziękuję”. Bądźcie sobie wzajemnie wdzięczni, bo to właśnie małżonkowie udzielają sobie nawzajem sakramentu małżeństwa, a ten sakramentalny związek opiera się na wdzięczności. Dziękuję...

Trzecie słowo, to przepraszam. To słowo bardzo trudno wypowiedzieć. W małżeństwie, czy to mąż, czy to żona, zawsze popełniają błędy. Umiejętność przyznania się do nich, przeprosiny i prośba o wybaczenie bardzo pomagają.

Są tutaj młode rodziny, nowożeńcy, wielu z Was jest w związkach małżeńskich, inni zamierzają się pobrać. Pamiętajcie o tych trzech słowach, które pomagają żyć w małżeństwie:

Powtórzmy je razem: PERMISO, GRACIAS, PERDÓN. POZWÓL, DZIĘKUJĘ I PRZEPRASZAM. Głośniej: POZWÓL, DZIĘKUJĘ I PRZEPRASZAM. Wszystko to jest bardzo piękne. Pięknie jest tak mówić, lecz w życiu małżeńskim zawsze są też problemy i kłótnie. To normalne i tak właśnie się dzieje, że małżonkowie kłócą się, podnoszą głos, ścierają się. A czasem nawet latają talerze. Ale nie przerażajcie się tym. Dam Wam radę: nie kładźcie się spać bez pogodzenia się. A wiecie czemu? Ponieważ zimna wojna następnego dnia staje się niebezpieczna.

A co mam zrobić, żeby się pogodzić?- mógłby zapytać ktoś z Was. Nie trzeba nic mówić- wystarczy gest. I tyle. I już jest zgoda. Gdzie jest miłość, jeden gest wszystko załatwia.

Zapraszam Was..., zanim udzielę błogosławieństwa, zapraszam Was do modlitwy... Odmówmy razem Zdrowaś Mario. Każdy w swoim języku.

Zdrowaś Maryjo...

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA FRANCISZKA PODCZAS WIZYTY W SZPITALU DZIECIĘCYM W PROKOCIMIU

29 lipca 2016

Drodzy Bracia i Siostry!

Nie mogło zabraknąć podczas mojej wizyty w Krakowie spotkania z młodymi pacjentami tego szpitala. Pozdrawiam was wszystkich i serdecznie dziękuję Pani Premier za skierowane do mnie uprzejme słowa. Chciałbym zatrzymać się trochę przy każdym chorym dziecku, przy jego łóżku, przytulić je jedno po drugim, posłuchać choćby przez chwilę każdego z was i razem milczeć w obliczu pytań, na które nie ma natychmiastowych odpowiedzi. I modlić się.

Evangelia wielokrotnie ukazuje nam Pana Jezusa, który spotyka się z chorymi, przyjmuje ich, a także chętnie wychodzi, by ich znaleźć. Zawsze ich dostrzega, patrzy na nich, tak jak matka patrzy na syna, który jest chory, i odczuwa budzące się w niej współczucie.

Jakże bardzo chciałbym, abyśmy jako chrześcijanie byli zdolni do stawania u boku chorych tak, jak Jezus, z milczeniem, przytulaniem, z modlitwą. Nasze społeczeństwo





jest niestety zanieczyszczone kulturą „odrzućcia”, która jest przeciwieństwem kultury gościnności. Zaś ofiarami kultury odrzućcia są właśnie osoby najsłabsze, najbardziej kruche; a to jest okrucieństwem. Miło natomiast widzieć, że w tym szpitalu najmniejsi i najbardziej potrzebujący są przyjmowani i otoczeni opieką. Dziękuję za ten znak miłości, jaki nam dajecie! To jest oznaka prawdziwej kultury ludzkiej i chrześcijańskiej: postawić w centrum uwagi społecznej i politycznej ludzi w najbardziej niekorzystnej sytuacji.

Czasami rodziny pozostają same w trudzie otaczania chorych opieką. Co robić? Z tego miejsca, gdzie można zobaczyć konkretną miłość, chciałbym powiedzieć: pomnażajmy dzieła kultury gościnności, dzieła ożywiane miłością chrześcijańską, miłością do Jezusa ukrzyżowanego, do Ciała Chrystusa. Służenie z miłością i czułą troską osobom potrzebującym pomocy sprawia, że wszyscy wzrastamy w człowieczeństwie i otwiera nam ono drogę do życia wiecznego: kto pełni uczynki miłosierdzia, nie boi się śmierci.

Wspieram wszystkich, którzy ewangeliczną zachętę „chorych nawiedzać” uczynili swoją osobistą decyzją życiową: lekarzy, pielęgniarki, wszystkich pracowników służby zdrowia, jak również kapłanów i wolontariuszy. Niech Pan pomaga wam w dobrym wypełnianiu waszej pracy, zarówno w tym, jak i w każdym innym szpitalu na świecie. I niech wam wynagrodzi, obdarzając was pokojem wewnętrznym oraz sercem zawsze zdolnym do czułości.

Dziękuję wam wszystkim za to spotkanie! Zabieram was ze sobą w miłość i modlitwie. Proszę też was, nie zapominajcie modlić się za mnie.

SŁOWO PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONE PODCZAS DROGI KRZYŻOWEJ NA BŁONIACH

29 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

„Byłem głodny, a daliście Mi jeść; Byłem spragniony, a daliście Mi pić; Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; Byłem chory,

a odwiedziliście Mnie, Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 35-36).

Te słowa Jezusa wychodzą naprzeciw pytaniu, które często rozbrzmiewa w naszych umysłach i sercach: „Gdzie jest Bóg?”. Gdzie jest Bóg, jeśli na świecie istnieje zło, jeśli są ludzie głodni, spragnieni, bezdomni, wygnancy, uchodźcy? Gdzie jest Bóg, gdy niewinni ludzie umierają z powodu przemocy, terroryzmu, wojen? Gdzie jest Bóg, kiedy bezlitosne choroby zrywają więzy życia i miłości? Albo, gdy dzieci są wyzyskiwane, poniżane i kiedy także one cierpią z powodu poważnych patologii? Gdzie jest Bóg w obliczu niepokoju wątpliwych i dusz strapiionych? Istnieją takie pytania, na które nie ma żadnych ludzkich odpowiedzi. Możemy tylko spojrzeć na Jezusa i Jego pytać. A odpowiedź Jezusa jest następująca: „Bóg jest w nich”, Jezus jest w nich, cierpi w nich, głęboko utożsamiony z każdym z nich. Jest On tak zjednoczony z nimi, że tworzy niemal „jedno ciało”.

Sam Jezus postanowił utożsamić się z tymi naszymi braćmi i siostrami doświadczanymi bólem i niepokojem, godząc się przejść drogą cierpienia ku Kalwarii. Umierając na krzyżu, powierza się On w ręce Ojca i niesie na sobie i w sobie, z ofiarną miłością, rany fizyczne, moralne i duchowe całej ludzkości. Obejmując drzewo krzyża, Jezus obejmuje nagość i głód, pragnienie i samotność, cierpienie i śmierć mężczyzn i kobiet wszystkich czasów. Tego wieczoru Jezus i my wraz z nim, obejmujemy ze szczególną miłością naszych syryjskich braci, którzy uciekli przed wojną. Witamy ich z braterską miłością i sympatią.

Przemierzając Drogę Krzyżową Jezusa, odkryliśmy na nowo znaczenie upodobnienia się do Niego, przez 14 uczynków miłosierdzia. Pomagają nam one otworzyć się na Boże miłosierdzie, prosić o łaskę zrozumienia, że bez miłosierdzia człowiek nic nie może uczynić; bez miłosierdzia ja, ty, my wszyscy nic nie możemy uczynić. Spójrzmy najpierw na siedem uczynków miłosierdzia co do ciała: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w domu przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać. Darmo otrzymaliśmy, darmo dawajmy. Jesteśmy powołani, aby służyć Jezusowi ukrzyżowanemu





w każdej osobie zepchniętej na margines, by dotknąć Jego błogosławionego ciała w człowieku wykluczonym, głodnym, spragnionym, nagim, uwięzionym, chorym, bezrobotnym, prześladowanym, uchodźcy, imigrancie. Tam znajdziemy naszego Boga, tam możemy dotykać Pana. Sam Jezus nam to powiedział, wyjaśniając, na podstawie jakiego „protokołu” będziemy sądzeni: za każdym razem, gdy to uczyniliśmy najmniejszemu z naszych braci, Jemu to uczyniliśmy (por. Mt 25, 31-46).

Za uczynkami miłosierdzia co do ciała idą uczynki miłosierdzia co do duszy: wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać, grzeszących upominać, strapiionych pocieszać, urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za żywych i umarłych. W przyjęciu osoby usuniętej na margines, która została zraniona na ciele i w przyjęciu grzesznika zranionego na duszy, stawką jest nasza wiarygodność jako chrześcijan. Nie na poziomie idei.

Dziś ludzkość potrzebuje mężczyzn i kobiet, a szczególnie ludzi młodych, takich jak wy, którzy nie chcą przeżywać swojego życia połowicznie, młodych gotowych poświęcić swoje życie w bezinteresownej służbie braciom najuboższym i najsłabszym, na wzór Chrystusa, który oddał się całkowicie dla naszego zbawienia. W obliczu zła, cierpienia, grzechu, dla ucznia Jezusa jedyną możliwą odpowiedzią jest dar z siebie, a nawet dar własnego życia, na wzór Chrystusa; to jest postawa służby. Jeśli ktoś, kto nazywa siebie chrześcijaninem, nie żyje, aby służyć, służy tylko, aby żyć. Swoim życiem zapiera się Jezusa Chrystusa.

Dzisiejszego wieczoru, drodzy młodzi, Pan ponownie zaprasza was, byście stawali się aktywnymi bohaterami służby; pragnie was uczynić konkretną odpowiedzią na potrzeby i cierpienia ludzkości; chce, abyście byli znakiem Jego miłosiernej miłości dla naszych czasów! Aby wypełnić tę misję, wskazuje On wam drogę osobistego zaangażowania i poświęcenia samych siebie: jest to Droga Krzyżowa. Droga Krzyżowa jest drogą szczęścia, pójścia za Chrystusem aż do końca, w często dramatycznych okolicznościach życia codziennego; jest to droga, która nie boi się niepowodzeń, marginalizacji lub samotności, ponieważ wypełnia serce człowieka pełnią Jezusa.

Droga Krzyżowa jest drogą życia i stylu Boga, którą Jezus prowadzi także pośród ścieżek społeczeństwa czasami podzielonego, niesprawiedliwego i skorumpowanego. Droga Krzyżowa nie jest aktem sadomasochizmu, jest jedyną, która zwycięża grzech, zło i śmierć, ponieważ doprowadza do promiennego światła zmartwychwstania Chrystusa, otwierając horyzonty życia nowego i pełnego. Jest to droga nadziei i przyszłości. Kto nią podąża z hojnością i wiarą, daje ludzkości nadzieję i przyszłość. Rozsiewa nadzieję. I chciałbym, żebyście wy byli siewcami nadziei.

Drodzy młodzi, w ów Wielki Piątek wielu uczniów powróciło smutnych do swoich domów, inni woleli pójść do domów na wsi, aby zapomnieć o krzyżu. Pytam was. Odpowiedzcie w ciszy waszego serca. Jak dziś wieczorem chcecie powrócić do waszych domów, do waszych miejsc zakwaterowania, do waszych namiotów. Jak chcecie powrócić dziś wieczorem, by spotkać się z samymi sobą? Świat na nas patrzy.

Do każdego z was należy odpowiedź na wyzwanie tego pytania.

PAPIEŻ FRANCISZEK, OKNO PAPIESKIE

29 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

Przeżywamy dzisiaj dzień bolesny. Piątek to dzień, w którym wspominamy śmierć Jezusa. A z młodymi zakończyliśmy dzień nabożeństwem Drogi Krzyżowej. Modliliśmy się Droga Krzyżową. Ból i śmierć Jezusa dla nas wszystkich jest czymś szczególnie, bo zostaliśmy włączeni w cierpienie Jezusa.

Nie tylko w cierpienie sprzed dwóch tysięcy lat, ale w cierpieniu Jezusa dzisiaj. Jest tylu ludzi cierpiących,

chorych, doświadczanych wojną, bezdomnych, głodnych, którzy wątpią w życie, którzy nie odczuwają radości zbawienia, albo których przytłacza ciężar ich własnych grzechów.

Po południu udałem się do szpitala dziecięcego. Również tam Jezus cierpi. W tylu cierpiących dzieciach, chorych dzieciach. Zawsze w takich sytuacjach przychodzi na myśl pytanie, dlaczego dzieci cierpią. To jest tajemnica. Nie ma odpowiedzi na to pytanie.

Rankiem przeżywałem jeszcze inny ból. Byłem w Auschwitz – Birkenau, by przypomnieć sobie o bólach i cierpieniach przeżywanych 70 lat temu. Ileż bólu! Ileż okrucieństwa! Czy to możliwe, że my, ludzie, stworzeni na podobieństwo Boże jesteśmy zdolni do takich rzeczy?

A jednak to wszystko się stało. Nie chciałbym was rozgoryczyć, ale muszę powiedzieć prawdę. Okrucieństwo nie skończyło się w Auschwitz – Birkenau. Także dzisiaj ludzie są torturowani. Wielu więźniów torturami próbuje się zmusić do wyjawiania informacji. To okrutne. Wielu mężczyzn i kobiet żyje w przepełnionych więzieniach, żyją – wybaczcie, że tak mówię – jakby byli zwierzętami. Dzisiaj też ma miejsce wiele okrucieństwa. Mówimy: tak, widzieliśmy okrucieństwo 70 lat temu, jak rozstrzelivano ludzi, wieszano ich, jak ginęli w komorach gazowych. Ale dzisiaj w wielu miejscach na świecie, gdzie jest wojna, dzieje się to samo. W tę rzeczywistość wchodzi Jezus, aby wziąć ją na własne barki. I prosi nas o modlitwę. Zatem módlmy się za tych Jezusów, którzy dzisiaj żyją na świecie, głodnych, spragnionych, wątpiących, chorych, którzy są samotni, którzy odczuwają ciężar wątpliwości, win i wiele cierpią. Módlmy się za tak wielu chorych, za niewinnie cierpiące dzieci, które od najmłodszych lat niosą krzyż. Módlmy się za wszystkich mężczyzn i kobiety, którzy są dzisiaj torturowani w wielu krajach świata, za więźniów, którzy żyją stłoczeni w celach jak zwierzęta. To bardzo smutne, ale taka jest rzeczywistość. I rzeczywistością jest również to, że Jezus niósł to wszystko na swoich barkach, także nasz grzech. Wszyscy tutaj jesteśmy grzesznikami, wszyscy czujemy ciężar naszych grzechów.

Czy jest ktoś, kto nie czuje się grzesznikiem? Proszę podnieść rękę. Wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale On nas kocha. Jako grzesznicy jesteśmy synami Bożymi, dziećmi naszego Ojca. Wszyscy razem pomódlmy się za tych, którzy dzisiaj cierpią zło. A kiedy pojawiają się lzy, każde dziecko szuka mamy. I my, grzesznicy, też jesteśmy dziećmi. Szukajmy matki i pomódlmy się do Matki Bożej. Każdy w swoim języku.

Zdrowaś Maryjo.....

POZDROWIENIE WYGŁOSZONE PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA PRZED SANKTUARIUM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W ŁAGIENNIKACH

30 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

Witam wszystkich!

Pan pragnie, abyśmy dziś głębiej poczuili Jego wielkie miłosierdzie. Nie oddalajmy się nigdy od Jezusa, nawet jeśli przez nasze grzechy czy błędy uważamy się za najgorszych. Bo On woli nas właśnie takimi, bo tak właśnie rozlewa się Jego miłosierdzie.

Wykorzystajmy ten dzień, abyśmy wszyscy otrzymali Chrystusowe miłosierdzie.

Módlmy się razem do Matki Miłosierdzia:

Zdrowaś Maryjoo....

Niech Bóg Wszechmogący Was błogosławi: Ojciec, i Syn, i Duch Święty.

[A zwłaszcza Ciebie.]

I proszę Was, módlcie się za mnie.





HOMILIA PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONA W KRAKOWIE - ŁAGIEWNIKACH

30 lipca 2016

Fragment Ewangelii, który wysłuchaliśmy (por. J 29, 19-31), mówi nam o miejscu, o uczniu i o księdze. Miejscem jest to, gdzie przebywali uczniowie w wieczór Wielkanocny: o nim powiedziane jest jedynie, że drzwi były zamknięte (w. 19). Osiem dni później uczniowie przebywali jeszcze w tym domu, a drzwi nadal były zamknięte (w. 26). Jezus wchodzi do niego, staje pośrodku i przynosi swój pokój, Ducha Świętego i odpuszczenie grzechów: jednym słowem, miłosierdzie Boga. W tym zamkniętym miejscu silnie rozbrzmiewa zachęta, jaką Jezus kieruje do swoich uczniów: „*Jak ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*” (w. 21).

Jezus posyła. Od samego początku pragnie On, aby Kościół wychodził, aby szedł do świata. Chce, aby to czynił tak, jak On sam tego dokonał, jak On został przez Ojca posłany na świat: nie jako potężny, ale w postaci sługi (por. Flp 2, 7), nie „*aby Jemu służyło, lecz żeby służyć*” (Mk 10, 45) i nieść dobrą nowinę (por. Łk 4, 18); podobnie też ci, którzy do Niego należą, są posłani w każdym czasie. Uderza ten kontrast: podczas gdy uczniowie zamykali drzwi ze strachu, Jezus posyła ich na misję; chce, aby otworzyli drzwi i wyszli szerzyć z mocą Ducha Świętego przebaczenie i pokój Boży. W mocy Ducha Świętego.

To wezwanie skierowane jest także do nas. Jakże nie usłyszeć tu echa wielkiej zachęty świętego Jana Pawła II: „*Otwórzcie drzwi!*”? Jednak w naszym życiu kapłanów i osób konsekrowanych często może pojawić się pokusa, by ze strachu lub wygody pozostać trochę zamkniętymi w nas samych i w naszych środowiskach. Jezus jednak wskazuje drogę tylko w jednym kierunku: wyjść z naszych ograniczeń, z nas samych. To podróż bez biletu powrotnego. Chodzi o to, by dokonać wyjścia z naszego „*ja*”, aby stracić swoje życie dla Niego (por. Mk 8, 35), idąc drogą daru z samego siebie. Z drugiej strony, Jezus nie lubi dróg przemierzanych połowicznie, przymkniętych drzwi, podwójnego życia. Wymaga, by wyruszyć w drogę bez obciążeń, wyjść, rezygnując ze swoich zabezpieczeń, mocni jedynie w Nim.

Innymi słowy, życie Jego najbliższych uczniów, do których grona jesteśmy i my powołani, składa się z konkretnej miłości, czyli ze służby i dyspozycyjności; jest to życie, gdzie nie istnieją przestrzenie zamknięte ani własności prywatne, dla własnej wygody. Albo przynajmniej nie powinny takie istnieć. Ten, kto postanowiłby upodobnić całe swoje życie do Jezusa, nie wybiera już swoich własnych miejsc, ale idzie tam, gdzie został posłany; gotów odpowiedzieć Temu, Który go wzywa, nie wybiera już nawet czasu dla siebie. Dom, w którym mieszka, nie należy do niego, ponieważ Kościół i świat są otwartymi miejscami jego misji. Jego skarbem jest wprowadzanie Pana w środek życia, nie szukając żadnego innego skarbu dla siebie. W ten sposób unika sytuacji samozadowolenia, które postawiłyby go w centrum, nie staje na chwiejnych postumentach potęg światowych, ani nie opiera się na wygodach, które osłabiają ewangelizację; nie marnuje czasu na planowanie bezpiecznej i zasobnej przyszłości, aby uniknąć ryzyka stania się odizolowanym i skrytym, zamkniętym w ciasnych murach egoizmu bez nadziei i radości. Zadowolony w Panu, nie zadowala się życiem przeciętnym, ale płonie pragnieniem świadczenia i dotarcia do innych; kocha ryzykować i wychodzi, nieograniczony drogami już wytyczonymi, lecz otwarty i wierny trasom wskazanym przez Ducha Świętego: przeciwny wegetacji, uradowany z ewangelizacji.

Po drugie w dzisiejszej Ewangelii, pojawia się postać jedynego ucznia nazwanego z imienia – Tomasza. W swoim wątpleniu i pragnieniu zrozumienia uczeń ten, również dość uparty, jest trochę do nas podobny i żyjemy do niego sympatię. Nie wiedząc o tym, sprawia nam wielki dar:

przybliża nas do Boga, bo Bóg nie ukrywa się wobec tego, kto Go szuka. Jezus ukazuje jemu swoje chwalebne rany, każe mu dotknąć nieskończonej czułości Boga, żywych znaków tego, jak wiele wycierpiał z powodu miłości do ludzi.

Dla nas, uczniów, bardzo ważne jest umieszczenie naszego człowieczeństwa w kontakcie z ciałem Pana, czyli zanieśienie Mu z ufnością i pełną szczerością, aż do końca tego, czym jesteśmy. Jezus, jak powiedział siostrze Faustynie, cieszy się, gdy mówimy Mu o wszystkim, nie nuży się wydarzeniami naszego życia, które już zna, oczekuje, że będziemy się nimi dzielić, a nawet opisem naszych dni (por. Dzienniczek, 6.09.1937). W ten sposób poszukuje się Boga w takiej modlitwie, która byłaby przejrzysta i nie zapominała o wyznaniu i zawierzeniu bied, trudów i przeciwności. Serce Jezusa zdobywa się szczerym otwarciem, sercem, które potrafi rozpoznać i oplakiwać swoje słabości, z ufnością, że właśnie tam działać będzie Boże miłosierdzie. Czego Jezus od nas oczekuje? Pragnie On serc naprawdę konsekrowanych, które żyją przebaczeniem otrzymanym od Niego, aby je przelewać ze współczuciem na braci. Jezus poszukuje serc otwartych i delikatnych wobec słabych – w żadnym wypadku surowych, twardych; serc uległych i przejrzystych, które nie udają wobec tych, którzy mają w Kościele zadanie wskazywania drogi. Uczeń nie waha się stawiać sobie pytań, ma odwagę przeżywania wątpliwości i zanoszenia ich Panu, formatorom i przełożonym, bez kalkulacji i powściągliwości. Wierny uczeń dokonuje czujnego i nieustannego rozeznania, wiedząc, że serce trzeba wychowywać każdego dnia, poczynawszy od uczuć, aby uniknąć wszelkiej dwulicowości w postawach i w życiu.

Apostoł Tomasz, pod koniec swego żarliwego poszukiwania nie tylko uwierzył w zmartwychwstanie, ale znalazł w Jezusie cały sens swego życia, odnalazł go w swym Panu i powiedział Mu: „*Pan mój i Bóg mój*” (w. 28). Warto, abyśmy dziś i codziennie modlili się tymi wspaniałymi słowami, którymi możemy Mu powiedzieć: Jesteś moim jedynym dobrem, drogą mojego pielgrzymowania, sercem mojego życia, moim wszystkim.

W ostatnim wersecie, który usłyszeliśmy, mowa jest o księdze: chodzi o Ewangelię, w której nie opisano wielu innych znaków dokonanych przez Jezusa (w. 30). Możemy zrozumieć, że po wielkim znaku Jego miłosierdzia, nie trzeba było dodawać już innego. Istnieje jednak pewne wyzwanie, jest miejsce na znaki dokonane przez nas, którzy otrzymaliśmy Ducha miłości i jesteśmy powołani do szerzenia miłosierdzia. Można powiedzieć, że Ewangelia, żywa księga Bożego miłosierdzia, którą trzeba nieustannie czytać i odczytywać na nowo, ma wciąż na końcu białe karty: pozostaje księga otwarta, do której pisania jesteśmy powołani – tym samym stylem, to znaczy wypełniając dzieła miłosierdzia. Pytam was, drodzy bracia i siostry: jakie są karty życia każdego z was? Czy są codziennie zapisywane? Czy są trochę zapisywane, a trochę nie? Czy może są puste? Niech nam w tym pomoże Matka Boża: Ona, która w pełni przyjęła Słowo Boże w życiu (por. Łk 8, 20-21), niech da nam łaskę bycia żyjącymi pisarzami Ewangelii; niech nasza Matka Miłosierdzia uczy nas troszczyć się konkretnie o rany Jezusa w naszych potrzebujących braciach i siostrach, zarówno bliskich jak i dalekich, chorych i migrantów, ponieważ służąc cierpiącym oddajemy część ciała Chrystusa. Niech Maryja Panna pomaga nam poświęcać się aż do końca na rzecz dobra powierzonych nam wiernych i nieść brzemiona jedni drugim, jak prawdziwi bracia i siostry we wspólnocie Kościoła, naszej świętej Matki.

Drodzy bracia i siostry, każdy z nas nosi w głębi serca najbardziej osobistą kartę księgi miłosierdzia Boga: jest to historia naszego powołania, głos miłości, która pociągnęła i zmieniła nasze życie, prowadząc nas do porzucenia wszystkiego na Jego słowo i do pójścia za Nim (por. Łk 5, 11). Ożywmy dziś z wdzięcznością pamięć o Jego wezwaniu, wezwaniu silniejszym niż jakikolwiek opór i trud. Kontynuując celebrację eucharystyczną, centrum naszego



życia, dziękujemy Panu, bo wszedł w nasze zamknięte drzwi ze swoim miłosierdziem; bo, podobnie jak Tomasza, wezwał nas po imieniu; bo daje nam łaskę dalszego pisania Jego Ewangelii miłości.



PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO NA CAMPUS MISERICORDIAE PODCZAS MODLITEWNEGO CZUWANIA Z MŁODZIEŻĄ

30 lipca 2016

tekst wygłoszony, nieautoryzowany

Drodzy młodzi,
Dobry wieczór!

Wspaniale jest być z wami na tym czuwaniu modlitewnym.

Na zakończenie swego odważnego i poruszającego świadectwa Rand o coś nas poprosiła. Powiedziała nam: „Proszę was bardzo, byście modlili się za moją kochaną ojczyznę”. Historia naznaczona wojną, cierpieniem, utratą, kończąca się prośbą o modlitwę. Czy jest coś lepszego niż rozpoczęcie naszego czuwania od modlitwy? Pochodzimy z różnych stron świata, z różnych kontynentów, krajów, języków, kultur i narodów. Jesteśmy „dziećmi” narodów, które być może spierają się z powodu różnych konfliktów, a nawet wręcz są w stanie wojny. Przybywamy też z krajów, które mogą żyć w „pokoju”, które są wolne od konfliktów wojennych, gdzie wiele rzeczy bolesnych, które dzieją się na świecie, to tylko jakaś część wiadomości i artykułów prasowych. Ale jesteśmy świadomi pewnej rzeczywistości: dla nas tu i teraz, pochodzących z różnych części świata, cierpienie, wojna, którą przeżywa wielu ludzi młodych, nie są już czymś anonimowym, nie są już jakąś informacją prasową, ale mają imię, konkretne oblicze, historię, bliskość. Dziś wojna w Syrii jest bólem i cierpieniem wielu osób, wielu ludzi młodych, jak dzielna Rand, który jest tu między nami i prosi nas o modlitwę za swoją ukochaną ojczyznę.

Istnieją sytuacje, które mogą wydawać się nam odległe, aż do chwili, kiedy w jakiś sposób ich nie dotkniemy. Istnieją rzeczywistości, których nie rozumiemy, ponieważ widzimy je tylko przez jakiś ekran (telefonu komórkowego lub komputera). Ale kiedy nawiązujemy kontakt z życiem, z tymi konkretnymi istnieniami, które nie są już zapośredniczone przez ekrany, wówczas dzieje się coś mocnego, odczuwamy zaproszenie do zaangażowania: „Dość zapomnianych miast”, jak mówi Rand; już nigdy więcej nie może się zdarzyć, aby bracia byli „otoczeni śmiercią i zabójstwami”, czując, że nikt im nie pomoże. Drodzy przyjaciele, zachęcam was do wspólnej modlitwy z powodu cierpienia tak wielu ofiar wojny, dzisiaj na świecie, abyśmy raz na zawsze mogli zrozumieć, że nic nie usprawiedliwia krwi brata, że nic nie jest bardziej cennego od osoby stojącej obok nas. A w tej prośbie o modlitwę pragnę podziękować także wam, Natalio i Miguelu, bo i wy podzieliliście się z nami swoimi bitwami, swoimi wojnami wewnętrznymi. Przedstawiliście nam swoje zmagania, i co uczyniliście aby je przezwyciężyć. Jesteście żywym znakiem tego, co miłosierdzie chce w nas dokonać.

Teraz nie zabierzemy się do wykrzykiwania przeciw komuś, nie zabierzemy się do kłótni, nie chcemy niszczyć. Nie chcemy obrażać. Nie chcemy pokonać nienawiści większą nienawiścią, przemocy większą przemocą, pokonać terroru większym terrorem. A nasza odpowiedź na ten świat w stanie wojny ma imię: nazywa się przyjaźnią, nazywa się braterstwem, nazywa się komunią, nazywa się rodziną. Świętujemy fakt, że pochodzimy z różnych kultur i łączymy się, żeby się modlić. Niech naszym najlepszym słowem, naszym najlepszym przemówieniem będzie zjednoczenie w modlitwie. Pozostawmy na chwilę w milczeniu i módlmy się; stawiamy przed Bogiem świadectwa tych przyjaciół, utożsamiamy się z tymi, dla których „rodzina jest pojęciem nieistniejącym, a dom jedynie miejscem do spania i jedzenia”, lub z tymi, którzy żyją w strachu, przekonani, że ich błędy i grzechy definitywnie ich wykluczyły. Postawmy w Bożej obecności także wasze „wojny”, zmagania, które każdy niesie ze sobą, w swoim sercu. Dlatego, żebyśmy stworzyli jedną rodzinę w braterstwie, wszyscy powstańmy, chwycmy się za ręce i módlmy się w ciszy.

Kiedy modliliśmy się, przyszedł mi na myśl obraz apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy. Jest to scena, która może nam pomóc w zrozumieniu tego wszystkiego, czego Bóg pragnie dokonać w naszym życiu, w nas i z nami. Tego dnia uczniowie byli zamknięci z obawy. Czuli się zagrożeni ze strony środowiska, które ich prześladowało, które zmuszało ich do pozostawania w małym pomieszczeniu, beczynnie jakby byli sparaliżowani. Opanował ich lęk. W tym kontekście, stało się coś spektakularnego, coś wielkiego. Przyszedł Duch Święty i języki jakby z ognia spoczęły na każdym z nich, pobudzając ich do przegody, o której nigdy nie marzyli. I wtedy wszystko się zmieniło.

Usłyszeliśmy trzy świadectwa; naszymi sercami dotknęliśmy ich historii, ich życia. Widzieliśmy, jak oni, na równi z uczniami, przeżywali podobne chwile, przeszli momenty, w których byli pełni strachu, kiedy wydawało się, że wszystko się zawali. Strach i niepokój, które rodzą się ze świadomości, że wychodząc z domu, człowiek może już nigdy więcej nie zobaczyć swoich bliskich, obawa, że nie będzie się czuł doceniony i kochany, strach, że nie będzie innych szans. Podzielili się z nami tym samym doświadczeniem, jakie było udziałem uczniów, doświadczyli lęku prowadzącego do jedynego miejsca. A dokąd może nas zaprowadzić strach? Do zamknięcia. A kiedy strach ukrywa się w zamknięciu, to zawsze idzie w parze ze swoim „bliźniakiem”, paraliżem; poczucie, że jest się sparaliżowanym. Jednym z najgorszych nieszczęść, jakie mogą się przydarzyć w życiu, a zwłaszcza





w młodości – jest poczucie, że w tym świecie, w naszych miastach, w naszych wspólnotach nie ma już przestrzeni, by wzrastać, marzyć, tworzyć, aby dostrzegać perspektywy, a ostatecznie, aby żyć. Paraliż sprawia, że tracimy smak radości ze spotkania, przyjaźni, smak wspólnych marzeń, podążania razem z innymi. Nie pozwala nam chwycić się za ręce. Zamyka nas jakby w szklanej klatce.

Ale jest też w życiu inny, jeszcze bardziej niebezpieczny paraliż, dla młodych często trudny do rozpoznania, którego uznanie sporo nas kosztuje. Lubię nazywać go paraliżem rodzącym się wówczas, gdy mylimy SZCZĘŚCIE z KANAPĄ! Sądźmy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc. „Kanapaszczenie” jest prawdopodobnie cichym paraliżem, który może nas zniszczyć najbardziej; bo po trochu, nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się ospali, oglupiali, otumanieni, wczoraj mówiłem o młodych, którzy idą na emeryturę w wieku 20 lat – podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości. Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi oglupiałych i otumanionych, mylących szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrzych, pragnących odpowiedzieć i na wszystkie aspiracje serca. Pytam was: czy chcecie być ospali, oglupiali, otumanieni? Czy chcecie, żeby inni decydowali o waszej przyszłości? Czy chcecie być wolni? Rozbudzeni. Walczyć o waszą przyszłość? (...) Nie jesteście zbyt przekonani, co?

Prawda jednak jest inna: kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność. To jest cena. Jest wiele osób, które nie chcą, żeby młodzi byli wolni. Przeciwnie. Chcą, żeby byli otumanieni, oglupiali.

Właśnie tutaj mamy do czynienia z wielkim paraliżem, kiedy zaczynamy myśleć, że szczęście jest synonimem wygody, że być szczęśliwym to iść przez życie w uśpieniu albo narkotycznym odurzeniu, że jedynym sposobem, aby być szczęśliwym jest trwanie jakby w ośpieniu. To pewne, że narkotyki szkodzą, ale jest wiele innych narkotyków społecznych akceptowanych, które w ostateczności czynią nas bardzo, a przynajmniej bardziej zniewolonymi. Jedne i drugie ogalają nas z naszego największego dobra: z wolności.

Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze „poza”. Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygody. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia. Pójść na ulice naśladując „szaleństwo” naszego Boga, który uczy nas spotykania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny. Pójść drogami naszego Boga, który zaprasza nas, abyśmy byli aktorami politycznymi, ludźmi myślącymi, animatorami

społecznymi. Pobudza nas do myślenia o gospodarce bardziej solidarnej. We wszystkich środowiskach, w jakich jesteście, miłość Boga zachęca nas do niesienia Dobrej Nowiny, czyniąc ze swojego życia dar dla Niego i dla innych. To znaczy do bycia odważnymi i wolnymi.

Możecie mi powiedzieć: Ojczy, ale to nie jest dla wszystkich, to tylko dla wybranych! Tak, a ci wybrani to ci wszyscy, którzy są gotowi dzielić swoje życie z innymi. Podobnie, jak Duch Święty przekształcił serca uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy, tak też uczynił z naszymi przyjaciółmi, którzy dzielili się swoimi świadectwami. Miguel, użyj twoich słów: mówiłeś nam, że w dniu, kiedy w „Facenda” powierzono ci odpowiedzialność za pomoc w poprawie funkcjonowania domu, zacząłeś rozumieć, że Bóg czegoś od ciebie chce. W ten sposób rozpoczęła się transformacja.

Drodzy przyjaciele, jest to tajemnica, do której doświadczenia jesteśmy powołani wszyscy. Bóg czegoś od ciebie oczekuje, Bóg czegoś od ciebie chce, Bóg czeka na ciebie. Bóg przychodzi, aby złamać nasze zamknięcia, przychodzi, aby otworzyć drzwi naszego życia, naszych wizji, naszych spojrzeń. Bóg przychodzi, aby otworzyć wszystko, co ciebie zamyka. Zaprasza cię, abyś marzył, chce ci pokazać, że świat, w którym jesteś, może być inny. Tak to jest: jeśli nie dasz z siebie tego, co w tobie najlepsze, świat nie będzie inny. To jest wyzwanie!

Czasy, w których żyjemy, nie potrzebują młodych kanapowych, ale młodych ludzi w butach, najlepiej w butach wyczynowych. Akceptują na boisku jedynie czołowych graczy, nie ma na nim miejsca dla rezerwowych. Dzisiejszy świat chce od was, byście byli aktywnymi bohaterami historii, bo życie jest piękne zawsze wtedy, kiedy chcemy je przeżywać, zawsze wtedy, gdy chcemy pozostawić ślad. Historia wymaga dziś od nas, byśmy bronili naszej godności i nie pozwalali, aby inni decydowali o naszej przyszłości. My musimy decydować o naszej przyszłości. Wy musicie decydować o waszej przyszłości. Pan, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, chce dokonać jednego z największych cudów, jakiego możemy doświadczyć: sprawić, aby twoje ręce, moje ręce, nasze ręce przekształciły się w znaki pojednania, komunii, tworzenia. Pragnie On twoich rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z tobą. A co ty na to? Tak, czy nie? Powiesz mi: Ojczy, ale mam swoje wielkie ograniczenia, jestem grzesznikiem, co mogę zrobić? Kiedy Pan nas wzywa, nie myśli o tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, co zrobiliśmy lub czego nie zrobiliśmy. Wręcz przeciwnie: w chwili, kiedy nas wzywa, patrzy na wszystko, co mogliśmy zrobić, na całą miłość, jaką jesteśmy w stanie rozsiewać. On zawsze stawia na przyszłość, na jutro. Jezus kieruje cię ku nowym horyzontom. Nie do muzeum.

Dlatego, przyjaciele, Jezus dziś ciebie zaprasza, wzywa cię, byś zostawił swój ślad w życiu, ślad, który naznaczyłby historię, który naznaczyłby twoją historię i historię wielu ludzi.

Współczesne życie mówi nam, że bardzo łatwo skupić uwagę na tym, co nas dzieli, na tym, co nas rozłącza jednych od drugich. Chcieliby, byśmy uwierzyli, że zamknąć się w sobie, to najlepszy sposób, by uchronić się od tego, co wyrządza nam zło. Dzisiaj my, dorośli, potrzebujemy was, byście nas nauczyli – jak to właśnie teraz robicie – żyć razem w różnorodności, w dialogu, w dzieleniu wielokulturowości nie jako zagrożenia, lecz jako szansy. A wy jesteście przyszłością. Miejcie odwagę nauczyć nas, że łatwiej jest budować mosty, niż wznosić mury! Potrzebujemy takiej nauki. A wszyscy razem prosimy, abyście od nas żądali kroczenia drogami braterstwa. Wy będziecie naszymi oskarżycielami – jeżeli wybierzemy drogę budowania murów, wrogości, wojny. Budować mosty: czy wiecie, który z mostów trzeba budować w pierwszej





kolejności? Most, który możemy postawić tu i teraz: uścisk dłoni, podać sobie ręce. Odwagi! Zróbcie to teraz, tutaj, budujcie ten most podstawowy i podajcie sobie ręce. To most podstawowy. Ten pierwszy. Wzorcowy. Zawsze jest ryzyko, że nasza wyciągnięta ręka pozostanie pusta, ale w życiu trzeba ryzykować. Kto nie ryzykuje, nie zwycięża. I takim mostem możemy iść naprzód. Takim mostem, który budujemy poprzez podanie sobie rąk. To wspaniały most braterstwa. Oby nauczyli się go stawiać wielcy ludzie tego świata!... nie dla zdjęcia, gdy podając sobie ręce, myślimy o czymś innym – ale, by wciąż budować coraz wspanialsze mosty. Oby ten ludzki most był zaczynem wielu innych; będzie trwałym śladem.

Dzisiaj Jezus, który jest drogą, wzywa ciebie do pozostawienia swojego śladu w historii. On, który jest życiem, zachęca ciebie do zostawienia śladu, który wypełni życiem twoją historię, a także dzieje wielu innych ludzi. On, który jest prawdą, zaprasza ciebie do porzucenia dróg separacji, podziału, bezsensu. Czy pójdziesz? Co odpowiesz? Jestem ciekaw. Czy twoje ręce i nogi odpowiedzą Panu, który jest drogą, prawdą i życiem? Czy pójdziesz?

Niech Bóg błogosławi wasze marzenia!

Dziękuję!

HOMILIA PAPIEŻA FRANCISZKA WYGŁOSZONA PODZAS MSZY ŚWIĘTEJ POŚLANIA NA CAMPUS MISERICORDIAE

31 lipca 2016

Drodzy młodzi, przybyliście do Krakowa na spotkanie z Jezusem. A Ewangelia mówi nam dziś właśnie o spotkaniu między Jezusem a pewnym człowiekiem, Zacheuszem, w Jerychu (Łk 19, 1-10). Jezus nie ogranicza się tam tylko do głoszenia nauki, czy pozdrawiania kogoś, ale – jak mówi Ewangelista – chce przejść przez miasto (por. w. 1). Innymi słowy, Jezus pragnie przybliżyć się do życia każdego człowieka, przebyć do końca naszą drogę, aby Jego życie i nasze życie spotkały się naprawdę. W ten sposób dochodzi do najbardziej zaskakującego spotkania, właśnie tego z Zacheuszem, zwierzchnikiem „celników”, czyli poborców podatkowych. Zacheusz był więc zamożnym współpracownikiem znienawidzonych okupantów rzymskich; był wyzyskiwaczem swojego narodu, kimś, kto z powodu swej złej reputacji nie mógł nawet zbliżyć się do Mistrza. Ale spotkanie z Jezusem zmienia jego życie, jak to było i może być codziennie w przypadku każdego z nas. Zacheusz jednak musiał zmierzyć się z pewnymi przeszkodami, aby spotkać Jezusa – ale to nie było łatwe – co najmniej trzema. Także i nam mogą one coś powiedzieć. Pierwszą z nich jest niska postura: Zacheusz nie mógł zobaczyć Mistrza, ponieważ był niski. Także i dzisiaj może nam grozić, że będziemy stali z daleka od Jezusa, bo wydaje się nam, że nie dorastamy, bo mamy niską opinię o sobie. Jest to wielka pokusa, która dotyczy nie tylko samooceny, ale dotyka również wiary. Wiara mówi nam bowiem, że jesteśmy „*dziećmi Bożymi: i rzeczywistość nimi jesteśmy*” (1J 3, 1): zostaliśmy stworzeni na Jego obraz; Jezus nasze człowieczeństwo uczynił swoim a Jego serce nigdy nie oddzieli się od nas; Duch Święty chce w nas mieszkać; jesteśmy powołani do wiecznej radości z Bogiem! To jest nasza „*postura*”, to jest nasza duchowa tożsamość: jesteśmy umiłowanymi dziećmi Bożymi – zawsze nimi jesteśmy. Rozumiecie zatem, że brak akceptowania samych siebie, życie w niezadowoleniu i myślenie w sposób negatywny oznacza brak uznania naszej najprawdziwszej tożsamości: to jakby odwrócić się w inną stronę, kiedy Bóg chce, by na mnie spoczęło Jego spojrzenie, i to jakby chcieć zgasić marzenie, jakie Bóg żywi wobec mnie. Bóg nas miłuje takimi, jakimi jesteśmy, i żaden grzech, wada czy błąd nie sprawi, by zmienił swoje zdanie. Dla Jezusa – pokazuje to Ewangelia – nikt nie jest gorszy i daleki, nie ma człowieka bez



znaczenia, ale wszyscy jesteśmy umiłowani i ważni: ty jesteś ważny! A Bóg liczy na ciebie z powodu tego, kim jesteś, a nie z powodu tego, co masz: w Jego oczach nic nie znaczy, jak jesteś ubrany, czy jakiego używasz telefonu komórkowego; dla Niego nie jest ważne, czy podążasz za modą – liczysz się ty. Taki, jaki jesteś. W Jego oczach jesteś wartościowy, a twoja wartość jest bezcenna. Kiedy w życiu zdarza nam się, że mierzymy nisko zamiast wysoko, może nam pomóc ta wspaniała prawda: Bóg jest wierny w miłości względem nas, a nawet nieustępliwy. Pomoże nam myśl, że kocha nas bardziej, niż my kochamy samych siebie, że wierzy w nas bardziej, niż my wierzymy w siebie, że zawsze nam „*kibicuje*” jako najbardziej niezłomny z fanów. Zawsze czeka na nas z nadzieją, nawet gdy zamykamy się w naszych smutkach, ciągle rozpamiętując doznane krzywdy i przeszłość. Ale przywiązywanie się do smutku nie jest godne naszej postury duchowej! Jest to w rzeczywistości jakiś wirus, który zaraża i blokuje wszystko, który zamyka wszelkie drzwi, który uniemożliwia rozpoczęcie życia na nowo, ponowny start. Bóg jest jednak nieustępliwy w nadziei: zawsze wierzy, że możemy się podnieść i nie poddaje się, widząc nas przygaszonych i bez radości. Robi się smutno, kiedy patrzymy na młodego człowieka w którym nie ma radości. Jesteśmy bowiem zawsze Jego umiłowanymi dziećmi. Pamiętajmy o tym na początku każdego dnia. Warto, abyśmy co rana mówili w modlitwie: „*Panie, dziękuję Ci, że mnie kochasz; spraw bym zakochał się w moim życiu!*”. Nie w moich wadach, które muszą być poprawione, ale w życiu, które jest wielkim darem: jest ono czasem, aby kochać. Zacheusz miał drugą przeszkodę na drodze do spotkania z Jezusem: paraliżujący wstyd. O tym mówiliśmy wczoraj wieczorem.

Możemy sobie wyobrazić, co się wydarzyło w sercu Zacheusza, zanim wszedł na sykomorę – musiał stoczyć poważną walkę wewnętrzną: z jednej strony dobra ciekawość, by poznać Jezusa; a z drugiej ryzyko strasznej





niezręczności. Zacheusz był osobą publiczną; wiedział, że próbując wspiąć się na drzewo, on, przywódca, człowiek władzy, znienawidzony, stanie się śmiesznym w oczach wszystkich. Niemniej przezwyciężył wstyd, ponieważ silniejsza była ciekawość Jezusa. Doświadczyliście, co się dzieje, kiedy jakiś człowiek staje się na tyle atrakcyjny, by się w nim zakochać: może się wtedy zdarzyć, że chętnie robi się coś, czego byśmy nigdy w życiu nie zrobili. Coś podobnego zdarzyło się w sercu Zacheusza, kiedy odczuł, że Jezus jest dla niego tak ważny, że zrobiłby dla Niego wszystko, ponieważ tylko On mógł go wyciągnąć z ruchomych piasków grzechu i niezadowolenia. I tak pokonał paraliżujący wstyd. Jak mówi Ewangelia Zacheusz – „*pobiegł naprzód*”, „*wspiął się*”, a potem, kiedy wezwał go Jezus, „*zszedł z pośpiechem*” (ww. 4.6.). Zaryzykował i zaangażował się. Również dla nas jest to tajemnica radości: nie gasić pięknej ciekawości, ale zaangażować się, aby życie nie było zamknięte w szufladzie. Przed Jezusem nie można siedzieć, czekając z założonymi rękami; Temu, który daje nam życie, nie można odpowiedzieć jakąś myślą lub zwykłym „SMS-em”.

Drodzy młodzie, nie wstydzicie się zanieść Mu wszystkiego, a zwłaszcza słabości, trudów i grzechów w spowiedzi: On potrafi was zaskoczyć swoim przebaczeniem i pokojem. Nie bójcie się powiedzieć Mu „*tak*” z całym entuzjazmem serca, odpowiedzieć Mu wielkodusznie, pójść za Nim! Nie dajcie sobie znieczulić duszy, ale dążcie do pięknej miłości, która wymaga również wyrzeczenia i mocnego „*nie*” dopingowi sukcesu za wszelką cenę i narkotykowi myślenia tylko o sobie i swojej wygodzie. Po niskiej posturze i paraliżującym wstydzie, jest też trzecia przeszkoda, której Zacheusz musiał stawić czoło, ale już nie w sobie, lecz wokół siebie. To szemrzący tłum, który najpierw go blokował, a później krytykował: Jezus nie powinien wchodzić do jego domu, do domu grzesznika! Jakże trudno jest naprawdę przyjąć Jezusa, jak trudno zaakceptować „*Boga bogatego w miłosierdzie*” (Ef 2, 4). Mogą wam stawiać przeszkody, starając się, byście uwierzyli, że Bóg jest daleki, surowy i niezbyt czuły, dobry dla dobrych a zły wobec złych. Tymczasem nasz Ojciec „*sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi*” (Mt 5, 45) i zachęca nas do prawdziwej odwagi: byśmy byli silniejsi niż zło, kochając wszystkich, nawet naszych nieprzyjaciół. Mogą się z was śmiać, bo wierzyacie w łagodną i pokorną moc miłosierdzia. Nie bójcie się, ale pomyślcie o słowach tych dni: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*” (Mt 5, 7). Mogą was osądzać, że jesteście marzycielami, bo wierzyacie w nową ludzkość, która nie godzi się na nienawiść między narodami, nie postrzega granic krajów jako przeszkody i zachowuje swoje tradycje bez egoizmu i resentymentów. Nie zniechęcajcie się: z waszym uśmiechem i otwartymi ramionami głosicie nadzieję i jesteście błogosławieństwem dla jednej rodziny ludzkiej, którą tutaj tak dobrze reprezentujecie!

Tego dnia tłum osądził Zacheusza, spojrział na niego z góry; Jezus przeciwnie, dokonał czegoś odwrotnego: spojrział w górę na niego (w. 5). Spojrzenie Jezusa wykracza poza wady i widzi osobę; nie zatrzymuje się na złu z przeszłości, ale przewiduje dobro w przyszłości; nie godzi się na zamknięcia, ale poszukuje drogi jedności i komunii; pośród wszystkich, nie zatrzymuje się na pozorach, ale patrzy na serce. Jezus patrzy na nasze serce, na Twoje serce, na moje serce. Z tym spojrzeniem Jezusa możecie sprawić rozwój innej ludzkości, nie czekając na oklaski, ale poszukując dobra dla niego samego, ciesząc się, że zachowaliście czyste serce i pokojowo walczyście o uczciwość i sprawiedliwość. Nie zatrzymujcie się na powierzchni rzeczy i nie ufajcie światowym liturgiom pozorów, „*makijaży*” duszy, aby wydawać się lepszymi. Natomiast dobrze zainstalujcie połączenie bardziej stabilne, serce, które niestrudzenie widzi i przekazuje dobro. I tę radość, którą darmo otrzymaliście od Boga, darmo dawajcie (por. Mt 10, 8), bo wielu na nią czeka! Oczekują jej od was. Posłuchajmy wreszcie słów Jezusa do Zacheusza, które zdają się być wypowiedziane właśnie do nas

dzisiaj: „*Zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu*” (w. 5). Otwórz mi drzwi swojego serca.

Jezus kieruje dziś do ciebie to samo zaproszenie: „*Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu*”. Moglibyśmy powiedzieć, że Światowy Dzień Młodzieży, rozpoczyna się dziś i trwać będzie jutro, w domu, bo od teraz to tam Jezus chce ciebie spotykać. Pan nie chce zostać tylko w tym pięknym mieście albo w miłych wspomnieniach, ale chce przyjść do twojego domu, być obecnym w twoim codziennym życiu: w nauce, studiach i pierwszych latach pracy, przyjaźniach i uczuciach, planach i marzeniach. Jakże się to Jemu podoba, aby to wszystko było Mu zaniezione w modlitwie! Jakże bardzo ufa, że pośród wszystkich codziennych kontaktów i czatów na pierwszym miejscu będzie złota nie modlitwy! Jakże bardzo pragnie, aby Jego Słowo przemawiało do każdego twojego dnia, aby Jego Ewangelia stała się twoją i była twoim „*nawigatorem*” na drogach życia. Jezus, prosząc, by mógł przyjść do twojego domu, jak to uczynił w przypadku Zacheusza, wzywa ciebie po imieniu. Jezus każdego z nas woła po imieniu. Twoje imię jest Mu drogą. Imię Zacheusza w języku owego czasu przywołało pamięć Boga. Zaufajcie pamięci Boga. Jego pamięć nie jest „*twardym dyskiem*”, który rejestruje i zapisuje wszystkie nasze dane, ale czułym współczującym sercem, które cieszy się trwale usuwając wszelkie nasze ślady zła. Spróbujmy teraz także i my naśladować wierną pamięć Boga i strzec dobra, które otrzymaliśmy w tych dniach. W milczeniu wspominajmy to spotkanie, podtrzymujmy pamięć obecności Boga i Jego Słowa, rozbudzajmy w sobie głos Jezusa, który wzywa nas po imieniu. W ten sposób pomódlmy się w milczeniu, wspominając, dziękując Panu, który tutaj zechciał się z nami spotkać.

ROZWAŻANIE PAPIEŻA FRANCISZKA PRZED ANIOŁ PAŃSKI NA ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI NA CAMPUS MISERICORDIAE 31 lipca 2016

Drodzy Bracia i Siostry!

Na zakończenie tej uroczystości chciałbym dołączyć do was wszystkich w dziękczynieniu Bogu, Ojcu nieskończonego miłosierdzia za to, że pozwolił nam przeżyć ten Światowy Dzień Młodzieży. Dziękuję kardynałowi Dziwiszowi i kardynałowi Rylce za skierowane do mnie słowa, a przede wszystkim za pracę i modlitwę, którymi przygotowali to wydarzenie; i dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do jego pomyślnego przebiegu. Wielkie „*dziękuję*” kieruję do was, drodzy młodzie! Napelniliście Kraków entuzjazmem waszej wiary, który udziela się innym. Święty Jan Paweł II radościwał się z nieba, i pomoże wam zanieść wszędzie radość Ewangelii.

W tych dniach przeżyliśmy piękno powszechnego braterstwa w Chrystusie, który jest centrum i nadzieją naszego życia. Słyszeliśmy Jego głos, głos Dobrego Pasterza, żyjącego pośród nas. On mówił do serca każdego z was: odnowił was swoją miłością, pozwolił wam odczuć światło Jego przebaczenia, moc Jego łaski. Pozwolił wam doświadczać rzeczywistości modlitwy. To było duchowe „*dotlenienie*”, abyście mogli żyć i postępować w miłosierdziu, kiedy powrócicie do swoich krajów i do swoich wspólnot.

Tu obok ołtarza znajduje się obraz Matki Boskiej czczony przez świętego Jana Pawła II w sanktuarium w Kalwarii. Ona, nasza Matka, uczy nas w jaki sposób doświadczenie przeżyte tutaj w Polsce może być owocne; mówi nam, by czynić tak, jak Ona: nie tracić otrzymanego daru, ale zachowywać go w sercu, aby wraz z działaniem Ducha Świętego zakwitł i przynosił owoc. W ten sposób każdy z was, ze swoimi ograniczeniami i słabościami może być świadkiem Chrystusa, tam gdzie mieszka, w rodzinie, parafii, stowarzyszeniach i grupach, w miejscach nauki, pracy, służby, rozrywki wszędzie tam, gdzie Opatrzność was poprowadzi na waszej drodze.

Boża Opatrzność zawsze nas uprzedza. Pomyślcie, że już





zdecydowała, jaki będzie kolejny etap tej wielkiej pielgrzymki rozpoczętej w 1985 roku przez świętego Jana Pawła II! I dlatego z radością ogłaszam, że następny Światowy Dzień Młodzieży – po dwóch na poziomie diecezjalnym – będzie w roku 2019, w Panamie.

Za wstawiennictwem Maryi, przyzywajmy Ducha Świętego, aby oświecał i wspierał pielgrzymowanie młodych w Kościele i świecie, abyście byli uczniami i świadkami miłosierdzia Bożego. Teraz wspólnie odmówimy modlitwę „Anioł Pański”.



PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO PODCZAS SPOTKANIA Z WOŁONTARIUSZAMI W HALI TAURON ARENA

31 lipca 2016

Drodzy wolontariusze,
Przed powrotem do Rzymu pragnę się z wami spotkać, a przede wszystkim podziękować każdemu z was za zaangażowanie, ofiarność i poświęcenie, z jakimi towarzyszyliście, pomagaliście i służyliście tysiącom młodych pielgrzymów. Dziękuję też za wasze świadectwo wiary, która połączona z wiarą bardzo wielu ludzi młodych z całego świata, jest wielkim znakiem nadziei dla Kościoła i dla świata. Dając siebie ze względu na miłość Chrystusa, doświadczyliście, jak wspaniałe jest zaangażowanie w szlachetnej sprawie, jak wiele zadowolenia daje podjęcie, wraz z wieloma przyjaciółmi, drogi choćby i męczącej, ale wynagradzającej trud radością, a poświęcenie nowym bogactwem poznania i otwarcia na Jezusa, na bliźniego, na ważne decyzje życiowe.

Jako wyraz mojej wdzięczności chciałbym podzielić się z wami darem, jakim obdarza nas Maryja Panna, która dziś przybyła nas nawiedzić w cudownym obrazie z Kalwarii Zebrzdowskiej, tak drogim sercu świętego Jana Pawła II. Rzeczywiście, w ewangelicznej tajemnicy nawiedzenia (por. Łk 1, 39-45) możemy odnaleźć ikonę wolontariatu chrześcijańskiego. Stąd zaczerpnę trzy postawy Maryi i wam je zostawiam, aby pomóc wam w odczytaniu doświadczenia tych dni i w dalszym kroczeniu na drodze służby. Te postawy to: słuchanie, decyzja i działanie.

Po pierwsze, słuchanie. Maryja wyrusza w drogę wychodząc od słowa anioła: „również krewna Twoja, Elżbieta, w swej starości poczęła syna...” (Łk 1, 36). Maryja potrafi słuchać Boga: nie chodzi tutaj o zwykłe słuchanie, ale wsłuchanie się, na które składa się wrażliwość, przyjęcie i dyspozycyjność. Pomyślmy o tym, ile razy stajemy rozproszeni przed Panem, czy też przed innymi ludźmi i nie słuchamy naprawdę. Maryja wsłuchuje się również w fakty, jest wrażliwa na konkretną rzeczywistość i nie zatrzymuje się na powierzchni, ale stara się zrozumieć jej sens. Maryja wiedziała, że Elżbieta będąca już w podeszłym wieku spodziewa się dziecka; i dostrzegała w tym rękę Boga, znak

Jego miłosierdzia. To samo dzieje się w naszym życiu: Pan jest u drzwi i puka na wiele sposobów, stawia znaki na naszej drodze i wzywa nas do odczytania ich w świetle Ewangelii.

Drugą postawą Maryi jest zdecydowanie. Maryja wsłuchuje się, rozważa, ale potrafi także dokonać kroku naprzód: decyduje. Tak było w chwili, kiedy podejmowała fundamentalny wybór swego życia: „*Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!*” (Łk 1, 38). Podobnie jest także podczas wesela w Kanie, gdy Maryja zdaje sobie sprawę z problemu i decyduje się zwrócić do Jezusa, aby podjął działanie: „*Nie mają już wina*” (J 2, 3). W życiu często trudno jest podejmować decyzje, zatem staramy się je przełożyć, może pozwolić innym, aby zdecydowali za nas; lub wolimy dać się porwać biegowi wydarzeń, iść za chwilową „*tendencją*”; czasami zdajemy sobie sprawę, co powinniśmy zrobić, ale nie mamy na to odwagi, bo pójdzie pod prąd wydaje się nam zbyt trudne... Maryja nie boi się iść pod prąd: z sercem utwierdzonym w słuchaniu decyduje, biorąc na siebie wszystkie zagrożenia, ale nie sama, lecz z Bogiem!

I wreszcie działanie. Maryja wybrała się w drogę i „*poszła z pośpiechem...*” (Łk 1, 39). Pomimo trudności i krytyki, jaka mogła ją spotkać, nie zwleka, nie waha się, ale idzie i to idzie „*z pośpiechem*”, bo jest w niej siła Słowa Bożego. A Jej działanie jest pełne miłosierdzia, pełne miłości: to jest ślad Boga. Maryja udaje się do Elżbiety nie po to, żeby jej powiedziano, jak jest dzielna, ale żeby jej pomóc, aby stać się przydatną, aby służyć. I w tym wyjściu ze swojego domu, ze swoich ograniczeń, ze względu na miłość, niesie to, co ma najcenniejszego: Jezusa, Syna Bożego, Pana. Elżbieta pojęła to natychmiast: „*A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?*” (Łk 1, 43); Duch Święty budzi w niej oddźwięk wiary i radości: „*Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie*” (Łk 1, 44).

Także w wolontariacie każda posługa jest ważna, nawet najprostsza. A jej ostatecznym sensem jest otwarcie na obecność Jezusa; jest to doświadczenie miłości, która pochodzi z wysoka, która każe wyruszyć w drogę i napełnia radością. Wolontariusz Światowych Dni Młodzieży to nie tylko „*ten, który pełni dzieło*”, ale ten, który ewangelizuje, ponieważ Kościół istnieje i działa, aby ewangelizować.

Maryja, zakończywszy swoją posługę u Elżbiety, powróciła do swojego domu w Nazarecie. Tak jak przyszła z delikatnością i prostotą, tak też i odchodzi. Również wy, najmilszy nie będziecie widzieli wszystkich owoców wykonanej pracy tutaj, w Krakowie lub w czasie dni w diecezjach. Odkryją je w swoim życiu i będą się nimi cieszyć wasze siostry i bracia, którym posługiwaliście. Jest to bezinteresowność miłości! Bóg jednak zna wasze poświęcenie, wasze zaangażowanie i waszą wielkoduszość. Możecie być pewni, że On nie omieszcza wam odpłacić za to, co zrobiliście dla tego Kościoła młodych, który w tych dniach tutaj w Krakowie zgromadził się z Następcą Świętego Piotra. Zawierzam was Bogu i słowu Jego łaski (por. Dz 20, 32); zawierzam was naszej Matce, która jest wzorem wolontariatu chrześcijańskiego; i proszę was bardzo, nie zapominajcie modlić się za mnie.

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO WYGŁOSZONE PODCZAS SPOTKANIA Z WOŁONTARIUSZAMI W TAURON ARENIE

31 lipca 2016

Tekst wygłoszony w języku włoskim.

Zgodnie z oficjalnym przemówieniem.

Drodzy wolontariusze, przed powrotem do Rzymu pragnę się z wami spotkać, a przede wszystkim podziękować każdemu z was za zaangażowanie, ofiarność i poświęcenie, z jakimi towarzyszyliście, pomagaliście i służyliście tysiącom młodych pielgrzymów. Dziękuję też za wasze świadectwo wiary, która połączona z wiarą bardzo wielu





ludzi młodych z całego świata, jest wielkim znakiem nadziei dla Kościoła i dla świata. Dając siebie ze względu na miłość Chrystusa, doświadczyliście, jak wspaniale jest zaangażowanie w szlachetnej sprawie. Postanowiłem więc napisać takie przemówienie, nie wiem, czy was zaciekawi, czy nie. Pięć stron.

Mówić po hiszpańsku?

Powiedziano mi, że mogę mówić w dowolnym języku, bo wszyscy korzystają z tłumaczy. Mam mówić po hiszpańsku?

Przygotowanie Dni Młodzieży to wielka przygoda. Podjęcie tej przygody, przyjazd, służba, a następnie pożegnanie.

Najpierw przygoda, a potem hojność. Chciałbym podziękować Wam, wolontariusze, dobroczyńcy, za wszystko, co zrobiliście. Chciałabym podziękować za godziny spędzone na modlitwie, bo wiem, że te Dni zostały wyrzeźbione ogromem waszej pracy i modlitwy.

Dziękuję wolontariuszom, którzy poświęcili czas na modlitwę, żeby udało nam to się to wszystko zrealizować.

Dziękuję księżom, księżom, którzy im towarzyszyli. Dziękuję towarzyszącym im zakonnikom, duchownym.

I dziękuję Wam za podjęcie tej przygody w nadziei, że zostanie zrealizowana.

Biskup w trakcie swojego wystąpienia powiedział Wam – nie wiem czy zrozumiecie to słowo – un piropo, komplement. Zrozumieliście? Powiedział Wam komplement.

Że jesteście nadzieją przyszłości. To prawda, ale pod dwoma warunkami.

Chcecie być nadzieją przyszłości czy nie?

Pod dwoma warunkami. Nie, nie chodzi o płacenie za wstęp.

Pierwszym warunkiem jest pamiętać; pytanie: skąd pochodzę. Pamięć o moim narodzie, pamięć o mojej rodzinie, pamięć o całej mojej historii. Świadczenie drugiej wolontariuszki przepełnione było wspomnieniami. Wspomnieniami o pokonanej drodze, pamięcią o tym, co otrzymałem od bliskich mi, starszych osób. Młody człowiek pozbawiony pamięci nie jest nadzieją przyszłości. Prawda?

„Ojczy, a co robić, żeby pamiętać?”

Rozmawiaj z rodzicami, z osobami starszymi, ale zwłaszcza rozmawiaj z dziadkami. Jasne?

Zatem, jeśli chcesz być nadzieją przyszłości musisz przejąć pochodnię od swojego dziadka i babci.

Czy obiecujecie, że przygotowując się do Dni w Panamie będziecie częściej rozmawiać ze swoimi dziadkami? Jeśli zaś dziadkowie są już niebie, czy będziecie rozmawiać z osobami starszymi? Będziecie zadawać im pytania? Pytajcie ich, bo oni są mądrością narodu. Tak więc, pierwszy warunek, żeby być nadzieją, to pamiętać.

Wy jesteście nadzieją przyszłości, tak powiedział do Was Biskup.

Drugi warunek. Skoro jestem nadzieją przyszłości i pamiętam o przeszłości, to zostaje teraźniejszość.

Jaki mam być w teraźniejszości? Masz być odważny, śmiały, nie przestraszyć się. Wysłuchaliśmy świadectwa, pożegnania, będącego pożegnaniem świadectwa naszego kolegi, którego pokonał rak. Chciał być tutaj z nami, ale nie udało mu się. Jednak był odważny: z odwagą stawiał czoła z odwagą dalej walczył, mimo najgorszych z możliwych okoliczności. Tego młodego człowieka nie ma tu dzisiaj, jednak ten młody człowiek zasiał nadzieję na przyszłość. Zatem, w teraźniejszości: odwaga i śmiałość. Jasne?

A więc, jeśli jest – co było pierwsze? – [wszyscy odpowiadają: „pamięć”] i jeśli macie... [wszyscy odpowiadają: „odwagę”], będziecie nadzieją... [wszyscy odpowiadają: „przyszłość”] Czy wszyscyutko jasne?

Nie wiem czy będę w Panamie, ale chcę Was zapewnić o jednym: że w Panamie będzie Piotr. I Piotr odpyta Was, czy rozmawialiście z waszymi dziadkami, czy rozmawialiście z osobami starszymi, po to by pamiętać. Czy mieliście odwagę i śmiałość, aby zmierzyć się z różnymi sytuacjami

i czy zasialiście coś na przyszłość? I właśnie Piotrowi będziecie odpowiadać. Jasne? Niech Bóg obficie Wam błogosławi.

Dziękuję!

Dziękuję za wszystko!

A teraz wszyscy razem, każdy w swoim języku, módlmy się do Matki Boskiej.

Zdrowaś Mario...

Proszę Was o modlitwę. Nie zapomnijcie.

Udziel Wam błogosławieństwa: Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec, i Syn i Duch Święty.

Aaaa, byłbym zapomniat. Jak to było?:

[wszyscy odpowiadają: „pamięć, nadzieja, odwaga i śmiałość”].

PODZIĘKOWANIE PAPIEŻA FRANCISZKA W „OKNIE PAPIESKIM”

31 lipca 2016

Bardzo dziękuję, że za to, że mi tu towarzyszyliście. Że przybyliście, aby pożegnać się ze mną. Bardzo dziękuję. Bardzo dziękuję za serdeczne przyjęcie w tych dniach.

A teraz, zanim odjadę, chciałabym udzielić Wam błogosławieństwa. Lecz także chciałbym prosić, żebyście nie zapomnieli o modlitwie za mnie.

Módlmy się razem do Matki Boskiej, każdy w swoim własnym języku.

Zdrowaś Mario...

Benedicat...

Do widzenia





PODZIĘKOWANIE PAPIEŻA FRANCISZKA

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Dziś chciałbym pokrótce zastanowić się nad podróżą apostolską, którą w minionych dniach odbyłem do Polski. Okazją do niej był Światowy Dzień Młodzieży, który miał miejsce 25 lat po owym historycznym, obchodzonym w Częstochowie, krótko po upadku „żelaznej kurtyny”. W ciągu tego ćwierćwiecza zmieniła się Polska, Europa i świat, a ten Światowy Dzień Młodzieży stał się znakiem proroczym dla Polski, dla Europy i dla świata. Nowe pokolenie młodych, spadkobierców i kontynuatorów pielgrzymki rozpoczętej przez św. Jana Pawła II, dało odpowiedź na wyzwania dnia dzisiejszego, dało znak nadziei, a ten znak ma imię braterstwo. Bowiem właśnie w tym świecie znajdującym się w stanie wojny potrzebne jest braterstwo, potrzebna jest bliskość, potrzebny jest dialog, potrzebna jest przyjaźń. A to, kiedy jest braterstwo - jest znakiem nadziei.

Zacznijmy właśnie od młodych, którzy byli pierwszym motywem tej podróży. Po raz kolejny odpowiedzieli na wezwanie: przybyli z całego świata, niektórzy z nich są tutaj obecni. Było to święto kolorów, różnych twarzy, języków, różnych dziejów. Nie wiem jak to robią. Mówią różnymi językami, ale udaje im się zrozumieć. Dlaczego? Bo mają tę wolę, aby podążać razem, budować mosty, wolę braterstwa. Przybyli także ze swoimi ranami, ze swoimi pytaniami, ale przede wszystkim z radością spotkania. Po raz kolejny utworzyli mozaikę braterstwa. Można mówić o mozaice braterstwa. Symbolicznym obrazem Światowych Dni Młodzieży jest wielobarwne morze flag, jakimi wymachuje młodzież: rzeczywiście podczas Światowych Dni Młodzieży flagi narodów stają się piękniejsze, że tak powiem „oczyszczają się”, a nawet flagi krajów pozostających ze sobą w konflikcie powiewają jedna obok drugiej. I to jest piękne, także tutaj są flagi pokażcie je!

Podczas tego swego wielkiego spotkania jubileuszowego młodzież świata przyjęła orędzie miłosierdzia, aby je zanieść wszędzie w uczynkach co do duszy i co do ciała. Dziękuję wszystkim młodym, którzy przyjechali do Krakowa! I dziękuję tym, którzy się z nami łączyli z każdego krańca Ziemi! Bowiem w wielu krajach zorganizowano małe Dni Młodzieży, w łączności z tymi odbywającymi się w Krakowie. Niech otrzymany przez was dar stanie się codzienną odpowiedzią na wezwanie Boga.

Wspomnienie pełne miłości kieruję ku Susannie, dziewczynie z Rzymu, z tej diecezji, która zmarła w Wiedniu, niemal natychmiast po udziale w Światowym Dniu Młodzieży. Niech Pan, który z pewnością przyjął ją w niebie pocieszy członków jej rodziny i przyjaciół.

Podczas tej podróży odwiedziłem także sanktuarium w Częstochowie. Przed obrazem Matki Bożej otrzymałem dar spojrzenia Matki, która jest przede wszystkim Matką narodu polskiego, tego szlachetnego narodu, który wiele wycierpiał, a który dzięki mocy wiary i Jej macierzyńskiej ręki zawsze podnosił się na nowo. Pozdrowiłem tutaj niektórych Polaków.

Jesteście wspaniali! Tam, pod tym spojrzeniem, można zrozumieć duchowy sens pielgrzymowania tego narodu, którego dzieje są nierozzerwalnie związane z Krzyżem Chrystusa. Tutaj dotyka się namacalnie wiary świętego wiernego ludu Boga, który strzeże nadziei poprzez próby; i strzeże także owej mądrości, która jest równowagą między tradycją a innowacją, między przeszłością a przyszłością. A Polska przypomina dziś całą Europie, że nie może być mowy o przyszłości kontynentu bez jego wartości założycielskich, których z kolei centrum stanowi chrześcijańska wizja człowieka. Wśród tych wartości znajduje się miłosierdzie, którego szczególnymi apostołami było dwoje wielkich dzieci ziemi polskiej: święta Faustyna Kowalska i święty Jan Paweł II.

Wreszcie podróż ta miała także perspektywę globalną, świata wezwanego do odpowiedzi na wyzwania związane z zagrażającą jemu wojną „w kawałkach”. I tutaj wielkie milczenie wizyty w Auschwitz-Birkenau było bardziej wymowne, niż jakiegokolwiek słowa. W tym milczeniu słuchałem, czułem obecność wszystkich dusz, które tutaj zginęły. Odczułem współczucie, miłosierdzie Boga, które niektóre święte dusze potrafiły wnieść także do tej otchłani. W tym wielkim milczeniu modliłem się za wszystkie ofiary przemocy i wojny. I tam, w tym miejscu, zdałem sobie sprawę bardziej, niż kiedykolwiek z wartości pamięci nie tylko jako pamięci wydarzeń minionych, ale jako ostrzeżenia i odpowiedzialności za dziś i za jutro, aby ziarno nienawiści i przemocy nie zakorzeniło się w brzdach historii.

W tej pamięci wojen, wielu ran i przeżytych cierpień jest też wielu mężczyzn i kobiet dnia dzisiejszego, którzy cierpią z powodu wojny, wielu naszych braci i sióstr. Patrząc na to okrucieństwo w tym obozie koncentracyjnym natychmiast pomyślałem o okrucieństwie dnia dzisiejszego. Jest ono podobne, choć nie jest tak skoncentrowane jak w tym miejscu, ale obecne jest na całym świecie, tym świecie, który jest chory okrucieństwem, nienawiścią, smutku i dlatego zawsze proszą o modlitwę, aby Pan obdarzył nas pokojem.

Za to wszystko dziękuję Panu Bogu i Maryi Dziewicy. I po raz kolejny wyrażam moją wdzięczność Prezydentowi Polski, innym przedstawicielom władz, kardynałowi arcybiskupowi Krakowa i całemu Episkopatowi Polski oraz tym wszystkim, którzy na różne sposoby umożliwili to wydarzenie, które dało Polsce, Europie i światu znak braterstwa i pokoju. Chciałbym też podziękować młodym wolontariuszom, którzy przez więcej niż rok pracowali, aby przeprowadzić to spotkanie. Dziękuję też mediom, ludziom pracującym w mediach. Dziękuję bardzo za to, za sprawienie, aby ten dzień można było zobaczyć na całym świecie. Nie mogę w tym miejscu zapomnieć Anny Marii Jacobini, włoskiej dziennikarki, która niespodziewanie tam zmarła. Módlmy się także za nią, która odeszła z tego świata służąc innym.

Watykan, 3 sierpnia 2016 roku

papież FRANCISZEK





PODZIĘKOWANIE DLA PAPIEŻA OD PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Umiłowany Ojciec Święty!

Jako przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski chciałbym złożyć serdeczne podziękowania Waszej Świątobliwości za pielgrzymkę do naszej Ojczyzny z okazji Światowych Dni Młodzieży.

Minione dni były niezapomnianym świętem młodości i wiary, świętem, które objawiło wspólnotę ducha, obejmującą nie tylko Polaków, ale tych wszystkich ludzi, którzy w Ewangelii Chrystusa widzą trwałą i solidny fundament pokoju i bezpieczeństwa dla wszystkich narodów, które w miłosiernej miłości Boga, upatrują nadzieję dla świata.

Dziękuję za pokrzepiające, pełne miłości i ciepła słowa skierowane nie tylko do młodzieży zebranej w Krakowie, ale do wszystkich wiernych i pasterzy Kościoła, który jest w Polsce. Obecność następcy św. Piotra w naszej Ojczyźnie w roku Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia i w roku Jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski jest dla nas szczególnie ważnym znakiem jedności, miłości i oddania.

Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu za ujmującą prostotę i dobroć, którymi promieniowała Osoba Waszej Świątobliwości wśród nas. Dobroć, która jest przeciwieństwem tej Miłości, której Wasza Świątobliwość zawierzył całe swoje życie i posługiwanie.

W duchu wdzięczności za Światowe Dni Młodzieży, 1050. rocznicę Chrztu Polski oraz Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia chcemy przybyć w październiku do progów apostoelskich z pielgrzymką narodową, aby w ten sposób wyrazić wobec Waszej Świątobliwości naszą wdzięczność, wierność i synowskie oddanie.

Zapewniając o synowskim oddaniu, proszę o błogosławieństwo i modlitwę za mnie i za Kościół, który jest w Polsce.

Ks. Arcybiskup STANISŁAW GADECKI

Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski



WDZIĘCZNE JASNOGÓRSKIEJ PANI

Nasza pielgrzymka na Jasną Górę rozpoczęła się 27 lipca 2016 roku. Jechaliśmy nieświadomie wrażeń, emocji jakie mogą towarzyszyć młodemu człowiekowi podczas spotkania z Papieżem we Mszy świętej i wspólnej modlitwie. Jasna Góra jest miejscem, w którym nie można zachować się obojętnie. Jeżeli ktoś był, modlił się przed obrazem Jasnogórskiej Pani, to wie, jak wielkie duchowe jest to przeżycie. Dzień 28 lipca 2016 roku pozostanie na zawsze w naszej pamięci i mamy nadzieję, że to początek naszych spotkań z Papieżem w ramach Światowych Dni Młodzieży.

Było to nasze pierwsze spotkanie na żywo z papieżem Franciszkiem. Tak blisko przejeżdżał obok nas i pozdrawiał wszystkich zgromadzonych przed murami Jasnej Góry. Modliliśmy się, śpiewaliśmy to wszystko na chwałę Pana. Uczestnictwo we Mszy świętej pod przewodnictwem papieża Franciszka to niesamowite przeżycie, pełne wzruszeń, emocji i nadziei.

Jesteśmy pod wrażeniem osoby Papieża Franciszka, który jest bardzo otwarty na drugiego człowieka. Jesteśmy bardzo wdzięczni Jasnogórskiej Pani, że to właśnie tam mogłyśmy przeżyć spotkanie z Papieżem.

Bardzo chcielibyśmy za trzy lata kontynuować naszą pielgrzymkę.

**AGATA TEMBERSKA
DOMINIKA DYSARZ**



Z MIERZESZYNA DO KRAKOWA NA ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY 2016

Kochani, czas, który spędziłam na Światowych Dniach Młodzieży był dla mnie pełen cudownych przeżyć i kolejnym potwierdzeniem tego, jak bardzo Bóg mnie kocha. Spotkanie tak wielu ludzi z całego świata, którzy przyjechali do naszej pięknej Polski w imię Jezusa Miłosiernego... tego nie da się opisać. Jeszcze mam w głowie piosenkę: „*Tak, tak Panie Ty wiesz, że Cię kocham...*”, która towarzyszyła papieżowi Franciszkowi przy wjeździe na błonia krakowskie. Padał deszcz, a my śpiewaliśmy, krzyczeliśmy i płakaliśmy ze szczęścia. Niesamowite było to, jak ludzie z różnych krajów śpiewali na Rynku Głównym pod pomnikiem Mickiewicza: „*Abba Ojciec*” albo „*Błogosławieni miłosierni*”, czyli hymn Światowych Dni Młodzieży 2016. Różne języki, różni ludzie, a tak pięknie to wychodziło... To dowód na to, że dla Pana nie ma barier, ani nie ma znaczenia kim jesteśmy,

z jakiego kraju pochodzimy. Wszyscy jesteśmy dziećmi Ojca Niebieskiego!

Jednak najpiękniejsze było czuwanie z papieżem Franciszkiem na Polach Miłosierdzia. Trzymanie się za dłonie podczas wspólnej modlitwy, modlitwa ze świecami w dłoni... – tam czuło się jak nasze modlitwy płynęły ku niebu.

Pan Bóg podczas Światowych Dni Młodzieży pokazał mi, że mogę przy Jego pomocy pokonać wszystkie trudności na swojej drodze.

W niedzielę, 31 lipca 2016 roku po Mszy świętej posłania trzeba było w drodze powrotnej przejść ponad 16 km. Szczerze? Myślałam, że nie dam rady. Na nogach miałam odciski, ramiona piekły mnie od słońca, a do tego torby i potworny upał. Poprosiłam Pana o siłę, a swoje cierpienie ofiarowałam Jezusowi. I tak, krok za krokiem udało mi się dojść.

Dziękuję Ci Panie za ten czas, za ludzi, których poznałam, za Twoją nieskończoną miłość.

KAROLINA BAGŁAJEWSKA





Wyjazd na spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem u tronu naszej Matki na Jasnej Górze do ostatnich dni był niepewny, dlatego tym bardziej dziękujemy ks. Andrzejowi za zorganizowanie pielgrzymki. Uczestniczyliśmy we Mszy świętej, której przewodniczył papież Franciszek. Grupa uczestników była mała, dlatego cały wyjazd przeplýwał w rodzinnej atmosferze. Spotkanie na Jasnej Górze u naszej Matki z okazji jubileuszu 1050. rocznicy Chrztu Polski było bardzo wzruszającym przeżyciem (mimo nieprzespanej nocy i tłoku na bramkach). Był to dzień pełen radości, wspomnienia naszego Chrztu i zobaczenia na własne oczy Ojca Świętego. Zawsze chętnie wracam na Jasną Górę, gdzie mogę zawierzać swoje troski i radości, modlić się za rodzinę, parafę i naszą ojczyznę. Te krótkie chwile spotkania z Ojcem Świętym Franciszkiem zostaną nam w pamięci na zawsze, a wspólna modlitwa wzbogaciła nas duchowo.

KRYSTYNA BUTOWSKA

STRONA INTERNETOWA NASZEJ PARAFII: www.parafia.i3k.pl

NUMER KONTA PARAFIALNEGO Parafia św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie
PL34833500030303243720000001 Kod BIC/SWIFT: GBWCPLPP
Bank Spółdzielczy w Pruszcze Gdańskim Oddział Trąbki Wielkie

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE – Gazeta Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie.
Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sowiński, zastępca red. naczelnego: Irena Krzemińska, red. techniczny: Franciszek Sowiński.
Wydawca: Parafia św. Bartłomieja Apostoła, ul. Wolności 17, 83-041 MIERZESZYN, tel. fax: (0048) 58 682 81 78,
e-mail: mierzeszyn@diecezja.gda.pl Cena: dobrowolna ofiara, liczymy także na sponsorów gazety.